



U progu jesieni 02

Cathy Yardley

Słodszą niż wino

SWEETER THAN WINE



U progu jesieni

Jacquie D'Allessandro

Cathy Yardley

Stephanie Doyle



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Komórka w kieszeni czarnego markowego garnituru zaczęła wibrować. Chad McFee wyciągnął ją, spojrzął na wyświetlacz i zaklął w duchu. Violet, szanowna siostrzyczka. Musiała zadzwonić właśnie teraz! Rozejrzał się dyskretnie dookoła. Wszystkie osoby zgromadzone w kancelarii prawniczej zajęte były rozmową. Ważny moment jeszcze nie nadszedł. A więc...

Przemieścił się na korytarz. Kiedy tylko odebrał telefon, natychmiast usłyszał niecierpliwy głos:

- Co dostałeś? Mów!

- Vi, dzwonicz nie w porę. Testamentu jeszcze nie odczytano. Czekamy. A twoje pytanie jest po prostu niesmaczne.

- A co ty raptem zrobiłeś się taki uczuciowy? - Przecież dziadek Charles był już bardzo stary. Poza tym to nasz cioteczny dziadek i żadne z nas nie było z nim zbyt blisko.

Chad, starszy od siostry o trzy lata, dobiegał trzydziestki. Już dawno przestali być dziećmi, ale

Violet wyraźnie była opóźniona w rozwoju. Zachowywała się potwornie dziecinnie, oczywiście wtedy, kiedy było jej z tym wygodnie.

- Pewnie byłem mu w jakiś sposób bliski, skoro coś mi zostawił. - A jednak czuł się trochę głupio. Cóż, nigdy nie starał się zbliżyć do starego człowieka, którego imię nosił. Ale trudno. Było, minęło, a teraz... Nie, nie miał zamiaru siebie oszukiwać. Był ciekaw, co dostanie, a grzeszna część jego natury miała nadzieję, że będą to pieniądze. Dziadek Charles był bardzo bogaty. Cała zresztą rodzina McFee należała do najbogatszych na Zachodnim Wybrzeżu.

- Założę się, że zostawił ci coś głupiego i sentymentalnego. Na przykład zegarek kieszonkowy - powiedziała Violet.

- Całkiem możliwe.

- Mama i tata mają nadzieję, że będą to pieniądze. Przydadzą ci się, zwłaszcza po tym, jak ten twój filmik indie* zrobił wielką klapę.

- To było pół roku temu! - rzucił gniewnie. - Nie mogą o tym zapomnieć?

- Nie mogą. Przecież tym filmem omal nie załatwiłeś swojego funduszu powierniczego. Myślisz, że dla nich to powód do śmiechu? Ale nie martw się, może cię wesprą...

* *Indie, od independent (ang.) - niezależny. Indie movie - niskobudżetowa produkcja filmowa, realizowana przez twórców niezwiązanych z żadną wytwórnią filmową. (Przyp. tłum.)*

- Przede wszystkim to wspierają ciebie. - Był wściekły, że dał się wciągnąć w tę głupią rozmowę. Ale Violet lubiła mocne tematy, a teraz pewnie się nudziła, bo nie udało jej się wyciągnąć przyjaciółki na zakupy albo właśnie zerwała z kolejnym facetem. - Kto zapłacił za twoje przyjęcie urodzinowe w Hongkongu ? I za twój nowy samochód ?

- Oni, rzecz jasna, ale dla nich to drobiazg - przyznała Violet ze śmiechem. - Wszyscy McFee żyją po to, by wydawać pieniądze i dobrze się bawić. A poza tym ja przynajmniej nie marnuję pieniędzy na nieudane projekty. Ile to już razy inwestowałeś w jakieś „rewelacyjne” przedsięwzięcie i gucio z tego wyszło?

Chad zamknął oczy i policzył w myślach do dziesięciu.

- Vi, czy ty przypadkiem nie musisz już lecieć do klubu albo na pokaz mody ? Na spotkanie z kimś, na kim będziesz mogła się wyżyć? Rozłączam się!

- Poczekaj! Miałam ci coś przekazać. Po to zresztą zadzwoniłam. Kiedy tam wszystko się skończy, zadzwoń koniecznie do rodziców.

- Przyjąłem do wiadomości. Cześć.

- Cześć.

Nie musiała mu o tym przypominać. Wiadomo, że do nich zadzwoni, chociaż wcale nie czekał na to z utęsknieniem.

„Ja przynajmniej nie marnuję pieniędzy na nieudane projekty”. A niech ją...

Wrócił do kancelarii, rozsiadł się w krześle

i skrzyżował ramiona na piersi. Oczywiście kochał swoich bliskich, ale oni mieli poważne zastrzeżenia do kilku jego ostatnich inwestycji. On z kolei miał po dziurki w nosie roli czarnej owcy w imperium McFee tylko dlatego, że kilka razy zaryzykował. A bez ryzyka wiele się nie osiągnie. Chad po prostu jeszcze nie zaryzykował w to, w co powinien. To wszystko.

W końcu prawnik wstał i przystąpił do odczytywania testamentu. Większość majątku, co oczywiście, odziedziczyły dzieci. Potem prawnik ujawnił różne inne zapisy, aż wreszcie odczytał:

- A jeśli chodzi o mojego ciotecznego wnuka i imiennika, Charlesa „Chada” McFee ... - Chad był świadomy, że wszyscy pilnie nadstawiają uszu. Był też przekonany, że Violet miała rację. Pewnie dostanie zegarek kieszonkowy albo mosiężny przycisk do papieru. Niemniej znów poczuł się nieswojo. Dziadek o nim pamiętał, chociaż on, delikatnie mówiąc, nigdy nie narzucił mu się ze swoją osobą. A mógł go odwiedzać zdecydowanie częściej... - Majątek McFee jest ogromny - czytał prawnik. - Ale życie nauczyło mnie, czasami w bardziej, czasami w mniej przyjemny sposób, że pieniądze nie są najważniejsze. Z tego, co opowiadali mi o tobie twoi rodzice, wynika, że jesteś podobnego zdania, Chad... - Kuzyni i kuzynki zaśmiali się cicho i złośliwie, oczywiście. Chad trochę przykurczył się na krześle. O cholera.... Czyżby miał wysłuchać wykładu zza grobu na temat marnowania pieniędzy? Jeśli tak, to stanie się pośmiewiskiem całej rodziny. Będą gadać o tym latami... - Dlatego daję ci, mój cioteczny wnuku,

coś, co jest wyjątkowo drogie mojemu sercu. - Prawnik odchrząknął.

- Jesteś nowym właścicielem winnicy Honey Ridge w dolinie Napa. - Chad, nie dowierzając własnym uszom, kilkakrotnie zamrugał oczami. Winnica? Nawet nie wiedział, czy dziadek Charles lubi wino! A co dopiero o tym, że dziadek jest właścicielem czegoś tak... frywolnego jak winnica!

- Ta winnica była moją prawdziwą pociechą na stare lata - przeczytał prawnik trochę innym, o wiele cieplejszym głosem. Jakby nagle przemówił sam dziadek Charles. - Daję ci ją, z jednym tylko zastrzeżeniem. Jeśli będziesz miał zamiar ją sprzedać, zrobisz to dopiero wtedy, kiedy zatrudnieni tam ludzie dokończą ostatnie winobranie. To dobrzy ludzie, pracują bardzo ciężko. Zasłużyli, żeby potraktować ich przyzwoicie.

Niewielkie grono osób, zebrane w kancelarii, wydało z siebie cichy pomruk, oczywistą oznakę zdziwienia. Do tego momentu wszystko przekazywane było bez żadnych obwarowań. Dopiero teraz... - Prawnik milczał chwilę, przebiegając oczami dalszą część testamentu. Odchrząknął. Teraz czytał głosem jasnym i dźwięcznym, o ton mocniejszym. - Zostawiam ci tę winnicę, Chad, ponieważ wiem, że ty jeden z całej rodziny zrozumiesz mnie i uszanujesz wolę umierającego. Nie będziesz najmował prawników, żeby zrobić coś według własnego widzimisię...

- Chad zerknął kuzynów i kuzynki. Prawie wszyscy mieli pospuszczone głowy. Punkt dla ciebie, dziadku

Charlesie, pomyślał.

Kiedy prawnik skończył czytać, Eldridge, jeden z kuzynów, wstał i podszedł do Chada.

- Trudno mi uwierzyć, że ojciec zostawił ci winnicę
- powiedział bez żadnych wstępów.

- Mnie też. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego miał.

- Kupił ją dziesięć lat temu, po śmierci mamy. Na punkcie tej winnicy miał lekkiego hopla. Takie ostatnie hobby emeryta. Fatalnie, że nie możesz jej sprzedać od razu. Chyba że zamierzasz ją zatrzymać ?

- Nie mam pojęcia, co z nią zrobię.

- Ta winnica to studnia bez dna. Przy pierwszej okazji będziesz chciał jej się pozbyć.

- Pożyjemy, zobaczymy...

Leila Fairmont winnicy Honey Ridge oddana była duszą i ciałem. Potrafiła nie spać wiele nocy, czuwając przy nagrzewnicach, które rozstawiano wśród winorośli, by uchronić je przed przemarzeniem podczas przymrozków. Kiedy dwa lata temu cenny szczep merlot zaatakowany został przez filokserę, wyjątkowo wrednego szkodnika z nadrodziny mszyc, ściągnęła najlepszych agrotechników. Od blisko czterech lat, czyli od dwudziestego piątego roku życia, nadzorowała cały biznes, czyli uprawę winorośli i produkcję wina. Własne dziecko nie mogłoby być jej bliższe niż ta winnica.

Winnica, która mimo przeciwności losu wciąż istniała dzięki właścicielowi, Charlesowi McFee, sędziwemu, pełnemu powagi panu w staromodnych tweedach, który u schyłku życia odkrył w sobie wielką pasję. Ładował w Honey Ridge mnóstwo pieniędzy i nigdy nie narzekał na koszty czy szkody wyrządzone przez naturę. Był prawdziwym patronem. A Leili - tak jak przedtem jej rodzicom - pozwolił kierować wszystkim.

Charles zmarł, przekazując winnicę w spadku cioteczemu wnukowi, Chadowi McFee. Jaki okaże się ten wnuk? Leilę dręczyło to pytanie, kiedy pokonywała samochodem nieznaną ulicę San Francisco, by przedstawić się nowemu właścicielowi. Czy będzie, podobnie jak Charles, opanowanym, uprzejmym i trochę nudnym dżentelmenem? Czy też będzie miał na nosie okulary w drucianej oprawce?

Właściciel... Jego ulubionym zajęciem na pewno jest śledzenie bieżących notowań na giełdzie. Oczywiście w wannie. Leży tam sobie, z nosem w gazecie... Zachichotała, natychmiast jednak przywołała się do porządku, ponieważ wyglądało na to, że cel już blisko. Dzielnica bogatych snobów na wzgórzu Nob Hill. Chad McFee ma piękny widok z okna i mnóstwo pieniędzy. I do tego właśnie człowieka udaje się Leila Fairmont w celu przekonania go, że winnica Honey Fudge jest naprawdę dobrą inwestycją.

Bez trudu odnalazła jego dom. Zaparkowała poobijanego vana, wysiadła i nerwowo wygładziła

swój najlepszy, urzędowy kostium, zanosząc w duchu gorące modły do Boga z prośbą o wsparcie. Winnica Honey Ridge przez ostatnie dwa lata była w trudnej sytuacji finansowej. Charles McFee dawał na nią pieniądze tylko i wyłącznie z miłości. Leila była mu nieskończenie wdzięczna za cierpliwość, przecież ta winnica była też i jej miłością. Kiedyś kierowali nią jej rodzice, aż wreszcie wyjechali do Australii. Wymarzyli sobie, że tam założą nową winnicę. Leila uprosiła ich, żeby wstawili się za nią u właściciela. Miała wtedy tylko dwadzieścia pięć lat, jednak wychowała się na tej winnicy, ukończyła też jedyny kierunek studiów, jaki w jej przypadku wchodził w grę, czyli winiarstwo. I Charles McFee, wysłuchawszy rekomendacji jej rodziców, zaryzykował.

Teraz kondycja winnicy zaczęła się poprawiać. Przede wszystkim uporano się ze skutkami zniszczeń po ataku filoksery, a także ubiegłorocznej suszy. Jeszcze tylko jeden rok, góra dwa i wyjdzie się na prostą.

Szkoda, że stary Charles zmarł...

Zadzwoiła i wbiła oczy w domofon. Po chwili usłyszała męski głos:

- Tak, słuchami
- Czy pan McFee?
- A z kim mam przyjemność?
- Jestem Leila Fairmont, z winnicy Honey Ridge.
- Przykro mi, ale nie jestem zainteresowany żadnym zakupem - powiedział szybko.

Wziął ją za akwizytorkę! Leili z trudem udało się stłumić śmiech.

- Nie musi pan. Przecież już jest pan właścicielem. Przepraszam, że zjawiam się bez uprzedzenia, ale kilkakrotnie nagrywałam się na sekretarkę. Mam nadzieję, że może pan poświęcić mi kilka minut.

- Ach, oczywiście! Leila Fairmont. Już pani otwieram. Chwileczkę.

No cóż... Zapewne opracowywał jakiś niezwykle ważny biznesplan, a ona mu przeszkodziła. Trudno. Odetchnęła głęboko, wyprostowała się, teczkę z papierami trzymała przed sobą. Wiedziała, że wygląda jak prawdziwa profesjonalistka.

Kiedy otworzył drzwi... Niestety, nic nie mogła na to poradzić, ale usta same jej się otworzyły ze zdumienia. Żadnych tweedów i okularów w drucianej oprawce. Facet, który ukazał się jej oczom, wyglądał po prostu jak... student. W każdym razie jak ktoś na luzie, na dodatek ubrany raczej skąpo, to znaczy tylko w sportowe spodenki i podkoszulek, dzięki czemu można było ocenić całość. Ramiona szerokie, bicepsy jak trzeba, nie za bardzo napompowane. W talii cienki, brzuch płaski. Włosy rude, rozwichrzone w sposób naturalny. Żaden artystyczny nieład uzyskany za pomocą żelu.

Wyglądał... bardzo seksownie. Seksowny facet, który dopiero co wstał z łóżka. W gardle Leili zrobiło się bardzo sucho.

- Pan... McFee? - pisnęła. - Chad McFee?

- Tak, oczywiście. Bardzo proszę! - Gestem

zaprosił ją do środka. - Przepraszam. Dziś z samego rana miałem do pani zadzwonić, panno Fairmont, ale wczoraj byłem na urodzinowej imprezie i... sama pani rozumie.

Poprowadził ją do salonu. Kiedy kroczyła za nim, nie mogła się powstrzymać od zlustrowania jego pośladków. O matko... Czy w tym facecie wszystko musi być idealnej Kiedy odwrócił się, spojrzała szybko na zegarek, żeby nie zorientował się, w co przed sekundą wbijała wzrok. A przy okazji sprawdziła czas. Punkt czwarta. Po południu, oczywiście. Czyli imprezował całą noc, potem odsypiał.

- Proszę, niech pani spocznie. - Wskazał dwie wielkie, obite szarą skórą kanapy. - Wracam za sekundę. Koniecznie muszę łyknąć kawy. I aspirynę - dodał ze śmiechem. - Przynieść coś pani?

- Nie, dziękuję. - Przysiadła na brzeżku kanapy, czując się bardzo nieswojo. W końcu spodziewała się poważnego biznesmena w tweedach, a nie zaspanego imprezowicza! A już na pewno nie tak seksownej bestii!

Chad wrócił z kawą.

- Przepraszam, ale po podróży samolotem zmiana czasu zawsze tak na mnie wpływa.

- Zmiana czasu? Stanowczo nie nadażala za nim.

- Samolotem? Powiedział pan, że był na przyjęciu...

- Tak. W Hiszpanii, na Ibizie. - Wypił porządny łyk kawy. - Dobra... A więc pani jest z tej winnicy, którą dostałem w spadku. Jak wygląda sytuacja?

- Nieźle - powiedziała oględnie.

- To dobrze.

Przez dobrą minutę siedzieli w milczeniu. On uśmiechał się do niej sennie, ona tylko patrzyła na niego, ponownie odwołując się w duchu do najwyższej instancji. Daj, Panie Boże, żeby jej obawy okazały się płonne. Może on okaże się jednak taki jak stary Charles - będzie wypisywać czek i schodzić jej z drogi. W końcu ktoś, kto leci samolotem do Hiszpanii na urodzinową imprezę, musi być mocno nadziany.

- Winobranie już niebawem? - spytał.

- Przecież mamy dopiero lipiec. W tym roku planujemy winobranie we wrześniu. Trochę wcześniej, ale chcę, żeby merlot dojrzał, poza tym zamierzam poeksperymentować z mieszankami kilku szczepów.

- Aha...

W jego oczach była pustka. Czyli teraz to on nie nadażał. Czyli na winiarstwie zna się tyle co nic. Czyżby pomysł spotkania się z nowym właścicielem okazał się idiotyczny?

- Przepraszam - powiedziała niepewnie.

- Chyba zjawiłam się nie w porę. Nie powinnam niepokoić pana. Mimo to pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że wybierze się pan kiedyś do Honey Ridge. Z wielką przyjemnością oprowadzę pana po winnicy. - Patrzyła mu prosto w twarz, choć była świadoma, że nie powinna tego robić. Bo wyglądał

uroczo. Piękne, jasnobrązowe oczy do połowy przesłonięte ciężkimi powiekami, zniewalający półsenny uśmiech...

- Dziękuję. Bardzo miło z pani strony.

- Drobiazg- mruknęła. -A może ma pan jakieś pytania dotyczące winnicy?

- Tak... Oczywiście.... - Przez chwilę wpatrywał się w nią, wyraźnie zbijając myśli. - Jaka jest kondycja finansowa?

Leila wyjęła z teczki kilka kartek, czyli małą prezentację, którą przygotowała dla Chada, spodziewając się, że nowy właściciel to poważny pan w tweedach.

- Proszę, tu jest przedstawiona dokładnie sytuacja finansowa winnicy, a także plany ekspansji i wzrostu.

Kiedy odbierał kartki, jego palce niechcący otarły się o jej palce. Wtedy zadrżała. I poczuła się jak idiotka.

Szybko przejrzał zwięzłe sprawozdanie.

- Hm... Nie zabierze mi to wiele czasu. Dziękuję, że pani tak to starannie przygotowała.

Ciekawe, czy rzeczywiście to przeczyta. Równie dobrze może rzucić sprawozdanie na biurko i zapomnieć o nim. Ten dom był taki duży, facet tak bogaty. Na pewno miał wielkie mahoniowe biurko. Niewykluczone, że używane tylko podczas gier wideo albo podrywku.

„Chodź, kochanie, pokażę ci mój gabinet...”.

W jej głowie natychmiast powstała bezwstydną wizja. Biurko w tej wizji było gigantyczne, musia-

ły się przecież pomieścić na nim dwie osoby, pan Chad i panna Leila... Natychmiast przywołała się do porządku. Uspokój się, idiotko, przecież to jest nowy właściciel!

- Pójdę już. - Wstała z kanapy i wyciągnęła rękę. - Dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas, panie McFee.

- Może przejdziemy na ty? - spytał z tym swoim cudownym uśmiechem. - Na imię mi Chad. A pani jest...

- Leila.

- Tak, oczywiście. Leila... A więc, Leilo, chciałbym, żebyś wiedziała o jednym. Inwestowanie swoich pieniędzy traktuję zawsze z należytą powagą. Dlatego przyjmuję twoją propozycję.

- To znaczyć

- Przyjadę do Honey Ridge, żeby zobaczyć na własne oczy, jak tam wszystko funkcjonuje. W końcu jestem nowym właścicielem, więc nie mogę być ciemniakiem.

- Naturalnie.

- Mam nadzieję, że osobiście oprowadzisz mnie po winnicy, Leilo.

- Z przyjemnością.

- Dziękuję! - Uścisnął jej dłoń.

- Chad! Coś ty taki zamyślony?

- Co? - Poderwał głowę, spojrzął nieprzytomnie. - Przepraszam, o co chodzi, mam?

- Znów się zamyśliłeś. Ostatnio w ogóle jesteś

taki roztargniony. Coś się wydarzyło, synku ? Może... jakaś dziewczyna?

- Albo kolejna inwestycja - mruknął ojciec.

Na twarzy Violet, pięknie opalanej po ostatnim pobycie w spa, natychmiast pojawił się złośliwy uśmieszek.

- A więc jak, Chad? Dziewczyna czy inwestycja? - drażzyła jak zwykle czuła i łagodna, a jednocześnie nieustępliwa matka.

- Hm... szczerze mówiąc - i to, i to. Winnica, a dodatkowo Leila Fairmont, która odwiedziła go przed kilkoma dniami. Jakoś nie mógł o niej zapomnieć. Dlaczego? Była ładna, owszem. Blondynka średniego wzrostu, szczupła, ale też i ponętna. Było, jak to się mówi, na czym oko oprzeć i wcale nie wyglądało to na dzieło chirurga. W sumie więc kobieta niczego sobie, ale daleko jej było do ideału. W końcu znał się na tym. W kręgach, w których się obracał, widział wystarczająco dużo kobiet po prostu perfekcyjnych. Ale w Leili Fairmont coś go ujęło. Może to skubanie teczki, nerwowe wygładzanie kostiumiku. Tak, nerwowe... Na pewno boi się o dalsze losy winnicy. O swój los. To zrozumiałe.

- Chyba na lato wyjadę - oznajmił.

- Naprawdę? - Ojciec poderwał głowę znad strogonowa. - My z matką jedziemy do naszego domu w Szkocji. Wybierasz się też do Europy ? Jeśli tak, to powinieneś do nas wpaść.

Violet uśmiechnęła się kwaśno.

- Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy jechać

do Mazatlan! Nie mam zamiaru wpadać na ciebie na każdej imprezie!

- Nie wyjeżdżam z kraju. Po prostu... nie będzie mnie w domu.

- Aha. Rozumiem - mruknął ojciec i skoncentrował się na jedzeniu.

Matka, oczywiście, nie popuściła.

- A tak dokładniej, to dokąd się wybierasz, synku ? Znajomi znów zaprosili cię na jachtu Poprzednim razem byłeś bardzo zadowolony.

- Nie, nie na jacht. Jadę do doliny Napa.

- Ach, tam? Cudownie. Do krainy winnic. Od lat nie byłam w takim miejscu, to znaczy w Stanach. Kochanie... - Matka zwróciła twarz ku ojcu.

- Pamiętasz, jak byliśmy we Francji i mieszkaliśmy w uroczym chateau? Obok była mała winnica, nie mniej urocza...

- Winnica - powtórzył ojciec. - Aha! Winnica twojego ciotecznego dziadka Charlesa. Tylko mi nie mów, że chcesz tam jechać i obejrzeć to dziadostwo!

- W końcu to teraz moja winnica, tato - rzucił Chad między jednym kęsem a drugim.

- Tak, twoja! - Ojciec powiedział to z taką odrazą, jakby chodziło o kolonię trędowatych.

- Mam nadzieję, że pozbędziesz się jej jak najszybciej. Bo ja uważam...

- Nie mogę, tato - uciął ojcowską tyradę Chad. - Dziadek zastrzegł w testamencie, że będę mógł ją sprzedać dopiero wtedy, kiedy pracownicy winnicy skończą winobranie i butelkowanie wina.

- Tak powiadasz? A mnie się wydaje, że wystarczy zadzwonić po naszego prawnika...

- Tato!

Ojciec westchnął.

- Stary Charles wiedział, co robi. Jesteś takim samym naiwniakiem jak on. Powiedz mi, co masz zamiar tam w ogóle robić, w tej swojej winnicy?

- Jeszcze nie wiem. Z tym, że ja zawsze lubiłem wino... .

- Oczywiście! - Violet prychnęła z pogardą. - Pić! Chad nawet na nią nie spojrzął.

- Po prostu chcę się rozejrzeć. Zorientuję się, jakie gatunki win mają w piwnicach, jaka jest tam ziemia i tak dalej. Muszę przecież wiedzieć, co jesienią wystawię na sprzedaż.

Miał nadzieję, że ta krótka wypowiedź zadowoli ojca. Może i tak, bo ojciec tylko chrząknął i z powrotem zabrał się do jedzenia. Niestety, co parę minut rzucał synowi spojrzenie pełne politowania. Czyli raczej należało się spodziewać, że to nie koniec dyskusji.

Na szczęście została odłożona na później, bo do głosu dorwała się Violet i jak to ona, zaczęła plotkować o swoich znajomych. Kto z kim się kłóci i o co. Ojciec milczał, natomiast matka słuchała z pewną uwagą, dodając nawet od czasu do czasu garść najświeższych wiadomości o swoich nieco starszych znajomych.

- Najważniejsze, córeczko, żeby nie pisali o tobie w gazetach - oświadczyła na koniec. - Bo kiedy

czytam o tych Hiltonównach... Takie postrzelone.
Chociaż słyszałam ostatnio, że zaczęły robić pieniądze.

Chad zmarszczył czoło.

- Ja też... Czy któraś z nich przypadkiem nie zainwestowała w branżę odzieżową?

Nie powinien był tego mówić, bo ojciec natychmiast ruszył do ataku:

- Ja też słyszałem! - zagrział. - Postrzelone czy nie, ale jak w coś inwestują, to z głową! Podczas gdy...

- Kochanie, bardzo proszę! - zajęczała matka. - Tylko nie podczas rodzinnego obiadu!

- Chcę tylko, żeby nasz syn uświadomił sobie, że robi ze mnie pośmiewisko. Ile razy jestem na siłowni albo w jachtklubie, zawsze muszę wysłuchiwać komentarzy na temat tych jego... hobby!

- Ciągle jesteś wściekły, że ten film nic nie zarobił? - spytał chłodno Chad.

- Jestem wściekły za całokształt! - Był naprawdę zły, dlatego Violet dyplomatycznie wycofała się z jadalni. Natomiast ojciec odłożył widelec i potok słów popłynął: - Najpierw zainwestowałaś w śmieszoną firmę internetową. Wyczyściłaś swoje konto prawie do połowy, ale nie zarobiłaś ani centa, rzecz jasna. Potem eksperyment z nieruchomościami, potem z samochodami, a na koniec ten nieszczęsny film. Chad! Jesteś po prostu bezmyślny! Spotykasz jakichś ludzi, budzą w tobie sympatię i od razu ładujesz pieniądze w coś, na czym kompletnie się nie znasz!

- Zdaję sobie sprawę, tato, że jestem zbyt wielkim entuzjastą. Ale powiedz sam, co mam robić. Wziąć posadę w naszej rodzinnej firmie?

- A nie daj Boże! Tylko nie to!

„Bóg jeden wie, ile byś tam narobił szkody...”. Chad usłyszał te niewypowiedziane słowa i jego policzki zapłonęły z upokorzenia.

- Tato...

- Wcale nie musisz pracować, synu, ale pod warunkiem, że będziesz rozsądnie wydawał swoje pieniądze. Czy wiesz, ilu ludzi chciałoby być w twojej sytuacji?

Chad zacisnął zęby. Doskonale wiedział, że do końca swoich dni mógłby żyć w luksusie, nie zrosiwszy czoła ani jedną kroplą potu. Jednak problem polegał na tym, że takie życie śmiertelnie go znudziło. Imprezowanie, podróże, w kółko to samo. Syndrom ptaka w złoconej klatce. Żalotne! Dlatego łatwo było go podpuścić, żeby zainwestował w coś kasę. Godził się, w końcu nie on jeden ryzykował. A poza tym podobało mu się, że coś wreszcie robi, bierze udział w jakimś przedsięwzięciu.

Wcale nie zamierzał z tego zrezygnować, ale po przykrych doświadczeniach przyrzekł sobie, że będzie ostrożny. Żadnego działania na ślepo. Zanim włąduje w coś pieniądze, najpierw dokładnie wszystko zbada.

Tymczasem ojciec kończył swój wykład:

- Pamiętaj, co ci powiedziałem, synu. Nie próbuj być kimś, kim nigdy nie będziesz. Ani rekinem

finansjery, ani magnatem przemysłowym. Jeśli koniecznie chcesz zainwestować, kup sobie nowy samochód. Rozumiemy się?

Chad przełknął kolejne upokorzenie i odsunął talerz.

- Dziękuję - powiedział bezbarwnym głosem.

- Kochanie! A deser? - spytała matka.

Chad potrząsnął głową. Miał już dość rodzinnego obiadku. Wstał i ruszył do drzwi, za nim niósł się radosny szczebiot matki:

- Baw się, synku, dobrze w dolinie Napa. My siedzimy w Szkocji do września. Po powrocie dzwoniemy się! Pa, pa!

ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek, w samo południe, Leila, uprzedziwszy wszystkich pracowników o wizycie nowego właściciela, wte i wewte przemierzała dziedziniec niepokojnym krokiem. Dręczyły ją złe przecucia. Była prawie pewna, że pan „Mów mi Chad” po przeczytaniu sprawozdania podjął już decyzję o sprzedaży winnicy, co w sumie byłoby bardzo logiczne. A jego wizyta tutaj, którą nazwał „inspekcją”, to taki miły gest. A potem opuści topór na jej szyję...

Poza tym Leila musiała przyznać - oczywiście, tylko samej sobie! - że jej nerwowość spowodowana była nie tylko niepokojem o dalsze losy winnicy. Nie. Związana była również z faktem, że ponownie zobaczy Chada McFee.

Co z kolei było idiotyzmem. Wprawdzie w sprawach damsko-męskich nie była ekspertem. Nie miała zbyt wielu chłopaków, ale wiedziała doskonale, że potrafią porządnie zawrócić w głowie. A mężczyzna tak oszałamiający jak Chad McFee...

Taki ktoś na pewno potrafi doprowadzić kobietę do upadku...

Och, co tam on! Przede wszystkim - co stanie się z winnicą? Ta winnica to kawał jej życia, to trud i pot wsiąknięty w tę ziemię. Poradziła sobie z suszą i filokserą. Była pewna, że w razie potrzeby dałaby sobie radę i ze stadem szarańczy! Niestety, sytuacja i tak była podbramkowa...

Zjawił się niepostrzeżenie. Kiedy lekko dotknął jej ramienia, aż podskoczyła.

- Och, przepraszam! - powiedział z udaną skruchą. - Naprawdę nie chciałem cię przestraszyć.

- Zaskoczyłeś mnie, to wszystko. - Byle tylko nie dostrzegł, że jej serce nagle oszalało. - Witaj, Chad! Pozwól, że zwołam całą bandę, to znaczy tak nazywam pracowników winnicy. Mówiłam im, że tu przyjeżdżesz, by dokonać inspekcji. Inspekcji winnicy, ma się rozumieć...

Po prostu bredziła. By więc zachować resztki godności, odwróciła się i uderzyła z całej siły w gong, czym zwabiła wszystkich pracowników na dziedziniec.

- A więc... przyjechał - oznajmiła Leila. Bardziej niezręcznie nie mogła tego powiedzieć! - Nasz nowy właściciel. Pan Chad McFee, cioteczny wnuk pana Charlesa McFee, czy tak?

Chad skinął głową.

Wszyscy patrzyli na niego. On patrzył na wszystkich i Leila wyczuwała doskonale, że Chad w tym momencie aż skręca się w środku.

- Może chcesz powiedzieć kilka słów? - spytała

półgłosem, życząc sobie z całego serca, żeby było to bardziej proste. Charles nigdy nie robił takich inspekcji. Załatwiał sprawy tylko z Leilą, nigdy nie chciał „zapoznać się ze wszystkim”, czego zażyczył sobie jego cioteczny wnuk.

- Oczywiście. - Chad uśmiechnął się do zgromadzonych osób. Zgromadzone osoby uśmiechnęły się do niego. Niby życzliwie, ale czy szczerze? Chad w dżinsach, białym T-shircie i sportowych butach wyglądał jak zwyczajny facet. Z pozoru, bo jego T-shirt na pewno kosztował trochę więcej niż podkoszulki kupowane w tanim sklepie, po trzy w jednym opakowaniu. Za markowe dżinsy zapłacił też niezłą kasę, tak samo jak za buty z białej skóry z czarno- czerwonymi bajetami. - Cześć! - Nieśmiało pomachał ręką. Wypadło to trochę głupio, choć w sumie było rozbrajające. - Miło spotkać się z wami. - Przez zgromadzony tłumek przeszedł cichy pomruk, na który złożyły się słowa powitania. Kilka osób też pomachało ręką. - Muszę się do czegoś przyznać - powiedział Chad, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Serce Leili natychmiast ścisnęło się w maciupenką kulkę. Och, tylko nie to! Niech on nie mówi, że sprzedaje winnicę! - Nie jestem winiarzem - wyznał Chad i Leila poczuła, jak po całym jej ciele rozlewa się błogie ciepło, oznaka wielkiej ulgi. - Jeśli chodzi o wino, znam się tylko trochę na cenach. - Chad zaśmiał się nerwowo, nikt jednak mu nie zawtórował. - Dlatego tu przyjechałem. Chciałbym doładnie zapoznać się z pracą w winnicy. Jak to

mówią, poznać wszystko od podszewki. Nauczyć się wszystkiego. Mam nadzieję, że mi w tym pomożecie.

Błogie ciepłoko natychmiast uleciało z Leili. Chad nic gorszego nie mógł powiedzieć. Zauważyła już, jak po twarzy Julia, który kierował uprawą, przemknął złośliwy uśmieszek, jednak jego słowa były rozsądne i wyważone:

Bardzo słusznie. Nie ma lepszego sposobu wyuczenia się winiarstwa, niż samemu wziąć się do roboty i poznać wszystko od podstaw.

- Tak! O to właśnie chodzi! - powiedział Chad z entuzjazmem. - Chcę poznać wszystko od podstaw.

Boże! Ten człowiek sam zakłada sobie pętlę na szyję!

Leila natychmiast pośpieszyła z interwencją:

- Julio, żeby zapoznać się z pracą w winnicy, Chad wcale nie musi osobiście wykonywać najprostszych prac.

Czyli po prostu odwalać najczarniejszą robotę. Julio spojrział na nią wzrokiem czystym i niewinnym.

-Sam powiedział, że chce się nauczyć wszystkiego. Chcę mu w tym pomóc, nic więcej.

Leila jednak wiedziała doskonale, czym może się skończyć zagonienie Chada do prac podstawowych. Jeśli w jego głowie drzemie myśl o sprzedaży winnicy, to po dniu takich tortur myśl ta niewątpliwie stanie się myślą przewodnią.

- Sądzę, że Chad po prostu chce się rozejrzeć po

winnicy - powiedziała, wpatrując się intensywnie w Julia. - Chce się uczyć, oczywiście, ale...

- Chwileczkę, czy wolno coś powiedzieć?- wtrącił się Chad.

- Oczywiście - powiedziała szybko Leila, trochę speszona, bo w jego głosie słysząc było rozdrażnienie.

- Doskonale wiem, czego chcę - powiedział z naciśkiem. - Nie musicie się ze mną cackać. Oczywiście, że nigdy nie pracowałem na farmie, ale jestem w dobrej formie i nie sądzę, żebym był ostatnim niedołągą.

- Ależ ja wcale...

- Chcę wykonywać wszelkie prace, chcę poznać wszystko od a do zet. Nie ma się nad czym zastanawiać. Dam sobie radę.

„Dam sobie radę”. O święta naiwności...

- No cóż... w takim razie postanowione. - Leila wyprostowała się i ogarnęła wzrokiem zebranych.

- A więc zabieramy się ostro do roboty, moi drodzy! Przypominam, że w tym roku ze zbiorem caberneta i pinota musimy być gotowi do końca września!

Przez zgromadzony tłumek przeleciał pomruk oznaczający wielkie niezadowolenie. Chłopiec do bicia, czyli nowy właściciel, na moment poszedł w zapomnienie.

- A po co ten pośpiech? - spytał jeden z parobków, Vince.

- W zeszłym roku zaskoczył nas mróz i połowa zbiorów poszła na straty. Nie pamiętasz? Taka

sytuacja nie może się powtórzyć! Wszystko ma się odbywać perfekcyjnie, zrozumiano?

- Tak jest, proszę pani - mruknął Vince.

- Leilo, kochanie, nie denerwuj się - odezwała się łagodnym głosem Marisol, matka Julia, kucharka. - Sama wiesz najlepiej, że na to, co nas spotkało w zeszłym roku, człowiek nie miał żadnego wpływu.

Leila westchnęła. Do Marisol miała wyjątkowo ciepły stosunek, zwłaszcza odkąd jej własna matka wyjechała do Australii.

- Wiem, Marisol, ale... - Zerknęła na Chada, niepewna, do jakiego stopnia można przed nim odsłaniać tajemnice Honey Ridge. - Chcę, żeby wszystko, na co mamy wpływ, zrobione było bez zarzutu, jasnej No, chłopcy, do roboty!

- Dobra, idziemy. Chad, idziesz ze mną - rzucił Julio podejrzanym wesołym głosem. - Zaczniemy od czegoś łatwego.

Leila przez moment odprowadzała ich wzrokiem, potem odwróciła się do Marisol, objęła ją i ukryła twarz na jej ramieniu.

- Och, Marisol... tak mi brak moich rodziców...

- Też na pewno za tobą tęsknią, kochanie. Szkoda, że z nimi nie wyjechałaś. Słyszałam, że idzie im tam świetnie.

- Tak. Super. Ale musiałam tu zostać. Wiesz dobrze, ile ta winnica dla mnie znaczy.

- Wiem, dziecko, ale nie przejmuj się tak wszystkim... Idę szykować lunch. Powiedz panu McFee, że też jest zaproszony. Mój Julio na pewno weźmie

go w obroty i biedaczek po kilku godzinach będzie konał z głodu.

Kiedy Marisol znikła w głębi domu, w polu widzenia Leili ukazał się znowu Chad. W pełnym rynsztunku, czyli z widłami i taczką.

Zauważyła też, że zdjął koszulę. Wcale nie żartował, kiedy mówił, że jest w formie. Był szczupły, ale sprężysty i dobrze umięśniony. Bardzo zgrabny, jakby wyrzeźbiony z marmuru. Z najlepszego marmuru, w kolorze... opalonym.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się głupio, gapiąc się tak na niego, ale jej wzrok za nic nie chciał się odwrócić. Może dlatego, że Chad był naprawdę bardzo przystojny.

Jakby wyczuł jej wzrok. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się pod tytułem: „Będzie dobrze”. I znikł wśród winorośli, a Leila, czerwona jak piwonia, szybko odwróciła się w drugą stronę. Stanowczo powinna wziąć się w garść. Nowy właściciel o zabójczym uśmiechu absolutnie nie figurował na jej liście problemów, którymi należy się zająć. Niepotrzebnie wzbudza w niej tyle emocji. Chociaż w sumie może nie ma się czym tak przejmować. Chłopaki, jak już dostali go w swoje ręce, nie odpuszczą. Ciekawe, czy starczy mu sił. To jedna sprawa. A druga - brak koszuli może okazać się zgubny. Pod koniec dnia od tego słońca będzie czerwony jak homar. Prawdopodobnie będzie też wściekły i nie pojawi się podczas wspólnego posiłku. Ani po. Prawdopodobnie już nigdy.

Pod koniec dnia Chad był w stanie całkowitego upadku fizycznego. Nauczyciele, czyniąc zadość jego prośbie, wcale się z nim nie cackali. Najpierw polerował na błysk kadzie ze stali nierdzewnej, potem tłoczył w nich pniące się owoce winorośli. Następnie zamiatł piwnice, na koniec zabrał się nawet do zrywania winogron, zrobił to jednak tak niefachowo, że natychmiast poproszono, żeby przestał. Z tym, że nikt nie był wobec niego złośliwy. Przeciwnie. Choć wykonywał swoje zadania dwa razy wolniej niż doświadczeni pracownicy, nikt mu ani razu nie dociął. Przeciwnie, wszyscy byli wobec niego wyrozumiali i troskliwi. Pilnowali, żeby popijał wodę, a Julio kazał mu nasmarować się kremem z filtrem, co uchroniło go przed porażeniem słonecznym. Poza tym Julio wcale nie natrząsał się z niego, że zdjął koszulę, tylko kilkakrotnie napomknął o ostrym słońcu i delikatnej ludzkiej skórze. Reszta, nawet jeśli się trochę z niego podśmiewała, to dobrodusznie, natomiast chętnie służono mu radą i pomocą. Traktowano go życzliwie i naturalnie.

Po raz pierwszy, bo teraz dopiero uświadomił sobie, że dotychczas było całkiem inaczej. Kiedy przeprowadzał „inspekcje” przedsięwzięć, w które zainwestował pieniądze, po prostu go zbywano. Udzielano wymijających odpowiedzi, podlizywano się albo wciskano ordynarny kit. Najlepiej przecież, żeby inwestor do niczego się nie wtrącał. Podczas kręcenia tego nieszczęsnego filmu zaprowadzili go do przyczepy kempingowej, w której była garderoba aktora. Przy tak niskim budżecie taka garderoba była zwykłą przesadą, niestety

Chad dowiedział się o tym poniewczasie. Pokazali mu tę przyczepe, a potem łaskawie pozwolili spojrzeć do kamery. To wszystko. Nieruchomości, w które zainwestował, nigdy nie oglądał na własne oczy. Nawet nie wiedział, gdzie się znajdują, chociaż chłopaki, którzy tym się zajmowali, byli prawdziwymi zapaleńcami. Zachwycili się, że on też się do tego zapalił, ale wcale nie zamierzali wzbogacać jego wiedzy.

A tu było całkiem inaczej. Ci ludzie chętnie dzielili się z nim swoją wiedzą i doświadczeniem. Naprawdę chcieli go wszystkiego nauczyć. Kochali swoją pracę i chcieli, żeby on też ją pokochał.

Ojciec sugerował, żeby winnicę sprzedać jak najprędzej. Oczywiście, że było to możliwe i bardzo sensowne, przecież sytuacja finansowa Honey Ridge była kiepska, a sama ziemia o wiele więcej warta niż winorośle.

Ale jeśli Chad sprzeda winnicę, wszyscy ci ludzie stracą pracę...

Niestety, nie był w stanie zastanawiać się nad tym głębiej. Jedynym jego pragnieniem był jak najszybszy powrót do hotelu, zamówienie jedzenia do pokoju i gorący prysznic. Co najmniej godzinę... Cholera! Przecież pod prysznicem trzeba stać! Pozostaje tylko nadzieja, że w hotelu mają apartament, w którym łazienka wyposażona jest w wannę z hydromasażem.

Mijając dom, zauważył małe poruszenie. Chyba

szykowano piknik. Rozstawiono kilka stołów, winiarze i parobcy przynosili jedzenie z kuchni. Zauważył też Julia, który przelewał wino z butelek do karafek.

- Hej, Chad! -zawołał.- Zostanieszna kolacji?

- Dzięki. - Och, te obolałe mięśnie. - Nie chciałbym się narzucać.

Białe zęby Julia błysnęły w uśmiechu.

- Jesteś właścicielem i masz święte prawo narzucać się zawsze i każdemu! A my co najmniej raz na tydzień robimy takie posiedzenia, zwłaszcza podczas winobrania. Nikomu nie chce się po ciężkim dniu wracać do domu i stać przy garnkach. Poza tym pracujemy dalej! - Julio podniósł pustą butelkę, prezentując etykietkę. - Wino konkurencji. Podczas kolacji robimy degustacje, żeby zorientować się, co robią inni.

Reszta pracowników kręciła się w pobliżu. Niby zajęci nakrywaniem do stołu, ale wiadomo, nadstawiali uszu. Chad wiedział, że nie wypada nie przyjąć zaproszenia. Poza tym jeśli ucieknie do hotelu, uznają go za mięczaka albo dojdą do wniosku, że winiarstwo go nie interesuje. A przecież interesowało, i to bardziej niż się spodziewał.

No tak, ale był jeszcze jeden problem, i to bardzo istotny. Jeśli zbliży się do tych ludzi, a potem sprzeda winnicę... Westchnął w duchu. Cóż, zaledwie kilka tygodni temu jego życie było znacznie prostsze.

Z domu wyszła Leila. Na tacy niosła surówki i trzy rodzaje sosu. Na widok Chada jej piękne, fiołkowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Jeszcze tu jesteś? Byłam pewna, że dawno pojechałeś do hotelu. - Z miejsca spiekła raka, bo jej słowa nie zabrzmiały zbyt uprzejmie. - Masz za sobą ciężki dzień - dodała szybko. - Myślałam, że marzysz o łóżku.

- Julio zaprosił mnie na piknik.

- Oczywiście! Zostań!

Gdy uśmiechnęła się do niego, natychmiast podjął decyzję.

- Dziękuję. Ale jestem ledwie żywy i nie zostanę zbyt długo.

Uśmiechnęła się. Nalała sobie czerwonego wina i przymknawszy oczy, powoli wypila kilka łyków.

Ależ to ładna kobieta... Natychmiast postanowił zacząć myśli czymś innym.

Dlaczego ta karafka ma taki dziwny kształt i - spytał.

Ma duże dno, żeby wino lepiej oddychało. Im większa powierzchnia, tym więcej powietrza dostaje się do środka. Logiczne, prawda- Dlatego wino przelewa się z butelki do karafki... Hej, Julio! Czy to cabernet Jordana? Tak? A została jeszcze jakaś butelka? - Gdy Julio podał jej butelkę, zręcznie wyjęła korek i nalała trochę wina do kieliszka. - Spróbuj, Chad, i oceń.

Wypił, świadomy, że wszyscy go obserwują.

- Niezłe - mruknął. - Może nawet lepsze od tego, które zwykle pijam.

Szczerze mówiąc, powiedział to przez grzeczność, bo smakowało tak samo jak wina podawane na przyjęciach u jego znajomych.

Julio zaśmiał się cicho, Leila natomiast nie powiedziała nic, tylko odebrała od Chada pusty kieliszek i naala trochę wina z karafki. Tej niby „oddychającej”.

- Proszę. Spróbuj tego.

Jej uważne spojrzenie trochę zbijało go z tropu, ale zmusił się do koncentracji. Wypił ostrożny łyk, zastanawiając się w duchu, czy Leila nie nabija się z niego. Ale zaraz ze zdumienia aż zamrugał. Różnica była nieprawdopodobna. Teraz poczuł smak wina wszędzie, dosłownie w każdym zakamarku ust.

- Czy to jest to samo wino, Leilo?

Kilka osób zaśmiało się głośno, ale bez cienia złośliwości, tylko z satysfakcją, jak wtedy, kiedy zapraszasz przyjaciela do swojej ulubionej knajpki i okazuje się, że przyjaciel jest zachwycony.

Leila też się zaśmiała. Prześlicznie.

- No i co? Niezła sztuczka? - Mrugnęła do niego wesoło.

Do Chada przysunął się jeden z parobków, Ted.

- Chad - odezwał się cichym, nieśmiałym głosem. - Jak próbujesz wina, dobrze, żebyś czymś przegryzł. To wpływa na smak.

- Rozumiem. - Podeszedł do stołu i wziął sobie kawałek goudy.

- Nie... - zaszemrał Ted. - Do tego wina ser nie pasuje.

- Dlaczego nie?

- Bo to dobre wino - wyjaśnił Julio - a sery zmieniają jego smak. Podobno związane jest to z jakimś składnikiem, który wytwarza się podczas procesu dojrzewa-

nia sera. Dokładnie nie wiem, ale fakt faktem, że jeśli masz kiepskie wino, pij je pod ser. Wtedy nie będzie takie kwaśne. - Julio uśmiechnął się szeroko.. - Zauważyłeś, jak w reklamach francuskich wieśniak pije wino z dzbanka i zagryza kawałem sera?

- No! - Leila też się uśmiechnęła. - Dlatego podczas degustacji win zwykle podają ser. Wtedy twoje kubki smakowe dostają kręcka i nie zauważysz, że wino, które pijesz, wcale nie jest dobre. A my nigdy podczas degustacji nie podajemy sera!

- W takim razie czegoś nie rozumiem. Dlaczego macie tu ser?

- To oczywiste! Przecież robimy degustację wina konkurencji. Kiedy któreś wino okaże się warte sera, to sięgamy po ser, żeby oszczędzać swoje kubki smakowe.

Chad ze śmiechem pokiwał głową. Ileż musi się jeszcze nauczyć... Ale podobało mu się tutaj. Taka miła atmosfera, poza tym fakt, że nasiąka wiedzą, był bardzo budujący. Jedno go tylko drażniło. Podczas tego nasiąkania na pewno sprawia wrażenie głupka.

- Chad! Ty o-winie dotychczas niewiele chyba wiedziałeś? - spytał Ted niewinnym głosem.

- O produkcji win na pewno. Koneserem też nie jestem, ale zdążyłem w swoim życiu wypić niejedną butelkę.

- Masz jakieś ulubione?

Ulubione? - O, to już coś. Może jednak uda

się zablysnąć. - W zasadzie nie mam żadnego ulubionego gatunku - powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to lekko i światowo. - Ale, na przykład, Chateau Vincente Bordeaux z 1968 roku uważam za całkiem niezłe. - Zagiał ich?! Przecież wiedział, że butelka tego wina kosztuje prawie dziewięćset dolarów, o czym Lester, jego przyjaciel, niby mimochodem wspomniał, kiedy serwował je podczas imprezki.

- A kiedy je piłeś? - spytał Julio.

- Och, chyba rok temu... - bąknął zdetonowany, bo oczekiwał bardziej entuzjastycznej reakcji.

- Fatalnie! - oświadczyła dramatycznym głosem Leila. - Mam nadzieję, że nie zapłaciłeś za nie za dużo. To wino, o którym mówisz, już cztery lata temu zaczęło tracić smak. Zmienia się w ocet.

- Mój.... he... mój przyjaciel kupił to wino, jedną butelkę.

- Bo ludzie kupują, owszem. Podobno potrafią dać sześćset dolarów za butelkę. Po prostu się nie znają. Myślą, że jak drogie, to musi być dobre!

Lester zapłacił dziewięćset, ale tę informację Chad zachował dla siebie.

- To ja... chyba pojedę już do hotelu..

- Już? Przecież nic nie zjadłeś! - zaprotestowała Leila.

- Nie szkodzi. Ale pojedę. Jak na jeden dzień miałem wystarczająco dużo wrażeń.

- Jeśli bardzo chcesz, nie będę cię zatrzymywać. Odprowadzę cię. - Gdy ruszyli w stronę samochodu, spytała: - Jak się czujesz?

- Jak? Po prostu jestem zmęczony! - odezwał się szorstko i natychmiast poczuł się głupio. Leila naprawdę sprawiała wrażenie zaniepokojonej. - Ale nie szkodzi. To jest takie zdrowe zmęczenie.

- Oczywiście! Poza tym.... nie przejmuj się tak, Chad!

- Nie przejmować? A czym?

- Tym, że nie znasz się na winie. Nikt się z tym nie rodzi, tego trzeba się nauczyć.

- Oczywiście. Ale wkurza mnie, że uczę się tak powoli, tym bardziej że zostałem właścicielem winnicy.

- Uważam, że uczysz się szybko. Jeśli chcesz, niektóre rzeczy mogę wyjaśnić ci sama. Nie będziesz czuł się wtedy skępowany obecnością innych osób.

W pierwszej chwili miał zamiar odmówić. Przecież przed Leilą, która podobała mu się coraz bardziej, za nic w świecie nie chciał robić z siebie głupka. Ale potem nagle go olśniło. Prywatne lekcje. Hm... Przecież to jedyna okazja, żeby dowiedzieć się jak najwięcej nie tylko o winnicy, lecz także o tym ładniutkim winiarzu w spódnicy.

- W porządku - powiedział. - A więc... może jutro wieczorem? Chociaż nie... - Pomyślał o swoich obolałych kościach. - Proponuję najbliższy wtorek. Wtedy będę znów pełnowartościowym człowiekiem.

- Dobrze, Chad. A więc wtorek. Zapraszam cię na obiad. Coś ugotuję, a potem zajmiemy się winiarstwem.

Pożegnali się, Chad wsunął się za kierownicę i spochmurniał. Jaka szkoda... taka świetna, wartościowa kobieta. Sprzedaż winnicy będzie dla niej ogromnym ciosem. Trzeba koniecznie coś zrobić. Przede wszystkim dowiedzieć się, jak to jest dokładnie z tą winnicą. Czy istnieje szansa, żeby ją uratować. Bo jeśli nie, i Leile, i wszystkich pracowników, których tak polubił, dotknie wielki cios.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- On wcale nie jest taki zły - oświadczył Julio. - Oprócz tego, no wiesz: „Bardzo mi przykro, ale ja na niczym się nie znam”.

- Spokojnie! - Leila skończyła pieczętowanie dębowej beczułki. - Gdyby nie kilku bankierów, ubezpieczycieli i innych laików, którzy nie mieli pojęcia o winiarstwie, w Kalifornii w ogóle nie byłoby ani winnic, ani winiarni.

- Wiem, twoi rodzice uczyli mnie tego tak samo jak ciebie.

- No tak. A Chad po prostu czuje się niepewny. Trudno, żeby było inaczej. Nie mówiąc o tym, że jest ledwie żywy. Gdybyś słyszał jego głos, kiedy dzwonił rano, by powiedzieć, że dziś nie może przyjechać! Na pewno nie jest w stanie zrobić choćby kroku.

- Na pewno. Bo to entuzjasta. Czegoś takiego, jak wczoraj, w życiu nie widziałem. Bez szemrania robił wszystko, co mu kazałem.

- A właśnie! Omal go nie wykończyliście. Dlaczego?

- Wcale nie miałem takiego zamiaru! On po prostu nie protestował. Pewnie potraktował to jako swoisty test.

- Nie musiałeś od razu na wejściu wyciskać z niego siódmych potów.

- Ciekawe... Wobec innych ludzi nie jesteś tak wyrozumiała. Czyżby ten nasz nowy szef ci się spodobało Leila, czując, że jej policzki płoną, szybko odwróciła się do następnej beczułki.

- Nie powinniśmy robić z niego kaleki - rzuciła przez ramię. - Przecież to on będzie wypisywał dla nas czeki.

- Racja... Jak myślisz, czy sprzeda winnicę? W głosie Julia słychać było niepokój. Co się dziwić? Był w podobnej sytuacji jak Leila. Całe jego życie związane było z winnicą, poza tym musiał myśleć nie tylko o sobie, ale też o żonie i dwójce dzieci.

- Nie wiem, Julio. Tak ogólnie to mu się tu podoba. Nieźle, jak na początek. Teraz trzeba go przekonać, że nie warto pozbywać się winnicy. Bo i nie warto. W zeszłym roku, choć połowę zbiorów diabli wzięli, merlot był nadzwyczajny. I nadal robimy najlepsze wino w całej dolinie.

- Nikt nie twierdzi, że jest inaczej, Leilo. I nie myśl już o tej filokserze i suszy. Po prostu się zdarzyło, nie ma w tym niczyjej winy. Natura dała znać o sobie.

- Przecież wiem. Ale...

- Żadnych „ale”. Nadal tym się zadręczasz,

a tak nie można. Dlatego powiem ci coś. Chyba mogę, w końcu jestem dla ciebie prawie jak starszy brat. Leilo, ty przesadzasz.

- Ja? Nie rozumiem.

- Zaraz zrozumiesz. A więc... - Julio odchrząknął. - My wszyscy kochamy wino.

Demonstracyjnie wywróciła oczami.

- Jakbym o tym nie wiedziała!

- Ale ty na punkcie wina masz po prostu obsesję. Tak! Tylko się nie wypieraj, *chica*? Oprócz wina nic dla ciebie się nie liczy. Kiedy na przykład ostatnio umówiłaś się z jakimś facetem?

- A co to ma do cen herbaty w Chinach? - rzuciła z irytacją. - A mówiąc poważnie, niby nie wiesz, że cały dzień mam wypełniony pracą? Nie mam czasu na szukanie faceta.

- Moja żona w zeszłym roku trzy razy chciała cię z kimś umówić.

- Nienawidzę randek w ciemno. Poza tym wybacz, Julio, ale twoja żona po prostu tych facetów mi narzuca.

- No tak. Trzeba przyznać, że Angelina nie robi tego zbyt subtelnie. Więc dlaczego nie poszukasz sobie kogoś w internecie?

- A ty mi powiedz, Julio, skąd u ciebie takie nagłe zainteresowanie moim życiem prywatnym?

- Bo nie samym winem człowiek żyje.

- Oczywiście! Ale naprawdę nie mam teraz głowy do głupich randek! Pomyślę o tym, ale dopiero wtedy, kiedy będę miała gwarancję, że otrzymamy wsparcie

finansowe i z Honey Ridge wszystko będzie w porządku. Kiedy tak się stanie, umówię się z każdym facetem, którego mi podsuniesz, i zacznę szukać w internecie. Obiecuję. Ale nie teraz, Julio. Teraz muszę zrobić wszystko, żeby uratować Honey Ridge. Jeśli tego nie zrobię i winnica padnie, nigdy sobie tego nie wybaczę. To mnie zniszczy. Boję się nawet o tym pomyśleć...

- Och, *chica*, jak zwykle za bardzo się wszystkim przejmujesz.

- Taka już jestem.

Wiem. Dlatego dziwię się, że twoje wino jest takie dobre.

- Dziękuję, ale... - Leila spochmurniała.

- Jesteś świetna. Nawet nie próbuj udawać, że nie wiesz o tym, ale twoje wino może być jeszcze lepsze. Tak! Żeby być naprawdę dobrym winiarzem, trzeba mieć w sobie radość życia. Umieć zaryzykować, mieć w sobie trochę awanturniczej żyłki. Jednym słowem, podchodzić do życia lekko i z fantazją. Wyluzować. Kiedy traktujesz życie zbyt zasadniczo, w którymś momencie wino zacznie tracić smak. Rozumiesz?

- Rozumiem, rozumiem. Ale powtarzam, na razie nie ma szans, żebym znalazła odpowiedniego faceta. Przystojnego, seksownego, który... -Nagle zamilkła, bo przed jej oczami pojawił się mężczyzna zgodny z powyższym opisem. Przystojny i seksowny, a do tego pod ręką. Chad McFee. Czyżby Julio... Obejrzała się trwożliwie za siebie, jakby bała się, że ktoś ich podsłucha. - Julio! Na litość boską! Chyba sobie nie wy-

obrażasz, że ja i on...

- Przecież to nasz właściciel. Może już jutro podjąć decyzję o sprzedaży winnicy, a nawet jeśli tego nie zrobi... Przecież ma razem z nami tu pracować. Nie, ty chyba oszalałeś! Bo ty jego masz na myśli, prawda-

- Oczywiście. Przecież widzę, że facet ci się podoba.

Była pewna, że rumieniec na jej twarzy ma kolor malwy, dodatkowo spieczonej w tosterze.

- Głupi pomysł - wymamrotała. - Kretyński...

- Wcale nie. Przecież nie mówię, że masz zaciągnąć go do ołtarza ani że masz z nim się przespać. Twoje hormony tak długo leżały w zamrażarce, że chyba nie wiedziałabyś nawet, jak się do tego zabrać.

Niestety, chyba miał rację, pomyślała ponuro.

- Wino to coś romantycznego, Leilo. Nie powinnaś być cały czas tak spięta i myśleć tylko o pracy. Daj sobie trochę luzu i po flirtuj z gościem. Na pewno od tego nie umrzesz.

- A czy ty nie masz przypadkiem czegoś do roboty?

- Jasne, że mam. - Roześmiał się. - Ale przemyśl moje słowa.

Około trzeciej Chad wyjął komórkę, wystukał numer i usłyszał znajomy głos:

Cześć, Chad! Jak leci? Tylko nie mów, że potrzebujesz kasy na jakiś kolejny porąbany projekt! Nie zapominaj, że nie jestem cudotwórcą.

W pewnym sensie jesteś. - Renaldo jako doradca finansowy dokonał wielu cudów od chwili, gdy ojciec dał piętnastoletniemu Chadowi dziesięć tysięcy dolarów i kazał uczyć się giełdy.

- A więc o co chodzi tym razem? Hodowla ostryg w Bakersfield? Ośrodek narciarski w Idaho? Błagam, Chad, niech tym razem będzie to coś, co przed podjęciem jakichkolwiek decyzji będę mógł dokładnie zbadać. Jeśli nadal będziesz inwestował na dziko, bez dogłębnej analizy, twój fundusz powierniczy odfrunie z szybkością tornada.

- Ale to naprawdę nie moja wina... Ojej! - Musiał jęknąć. Dla jego obolałej ręki szklanka z wodą stała zdecydowanie za daleko.

- Co się stało? - spytał z niepokojem Renaldo. - Boli cię coś?

- Tak. Wszystko. - Chad ostrożnie ulokował się na brzegu hotelowego łóżka. - Pracowałem.

- Ty ?! Pracowałeś?! A można wiedzieć, co robiłeś konkretnie?

- Ech, czego to ja nie robiłem... Jak wiesz, dostałem w spadku winnicę.

- Tak, wiem. Miałeś tam pojechać... Chwileczkę! Jesteś tam i pracujesz? Byłem pewien, że chcesz napić się dobrego winka i zabawić w pana na włościach. Dlaczego więc jęczysz?

- Postanowiłem poznać pracę w winnicy od podstaw.

- Rozumiem. Zwiedziłeś posiadłość, zobaczyłeś, co było do zobaczenia...

- Trochę inaczej. W tym tygodniu haruję w piwnicach.

- Zaraz... Czy dobrze zrozumiałem? Pracujesz fizycznie ?!

- Zgadza się... Jezu, nie wiedziałem, w co się pakuję. Gdybyś tu był, umarłbyś ze śmiechu.

- Owszem. Śmiałybym się, ale z radości. Powiedz mi, co dokładnie robisz? Samą czarną robotę?

- Czyściłem kadzie, tłoczyłem moszcz, podwieszałem grona, zrywałem je. Tutaj nie ma żadnej automatyzacji, wszystko robi się ręcznie. To zwiększa koszty, ale warto. Wyczujesz różnicę, pracownicy nie dopuszczają do pojawienia się grzyba czy pleśni. A tak się dzieje, jeśli suszysz grona na płask albo zgnieciesz je za wcześnie... - Z zapalem powtórzył wszystko, co zapamiętał z rozmów z Juliem i Tedem.

Kiedy skończył, w telefonie zapadła głucha cisza.

- Mówisz jak winiarz - powiedział po chwili z podziwem Renaldo. - A ile wydałeś w ciągu tego tygodnia ?

Chodzi ci o to, czy nie obciążylem winnicy? Nie wziąłem ani centa. - Pomyślał o Leili. Ciekawe, ile wynoszą jej zarobki. Nie mogą być wysokie, bo przy takich kosztach zyski na pewno nie są imponujące. Ale co tam zyski. Najważniejsze, to ratować winnicę. Nie pozbawiać Leili jej ukochanej pracy. - Mam do ciebie prośbę, Renaldo. Zrobisz mi dokładną analizę finansową Honey Ridge?

- Jasne. Przecież od tego mnie masz. Ale uprzedzam. Wiem, że sytuacja nie jest dobra, lecz nie masz czym się martwić. Bez trudu znajdziemy kupca, bo

ziemia to łakomy kąsek. Nie winnica, ale ziemia. Do-
stanieś dobrą cenę i odkujesz się po tej wpadce z ki-
nem niezależnym.

- Nie o to mi chodzi. Chcę się zorientować, czy jest
szansa utrzymania winnicy na rynku.

- Co?!

Tym razem chwila cisza trwała wyjątkowo długo.

- Halo! Renaldo! Jesteś tam?

- Jestem, jestem. Przepraszam. Naprawdę chcesz za-
trzymać tę winnicę?

- Wiem, że to szaleństwo, ale...

- Bardziej niż szaleństwo. Przecież nie znasz się na
uprawie winorośli i winach, to po pierwsze. A po dru-
gie... naprawdę zamierzasz przeprowadzić się na pro-
wincję? Przestać imprezować i zostać farmerem?

- Winiarzem.

- Oprzytomniej, Chad. Pewnie bawisz się tam do-
brze, ale nie musisz tracić zdrowego rozsądku.

- Żartujesz?! Ja się bawię?! Haruję od świtu do no-
cy! I wiesz co? Bardzo mi to odpowiada. Tutejsi ludzie
są świetni. Żebyś widział, jak oni pracują! Są świetnie
zgrani, każdy wie, po co tu jest i co ma robić. Praca
jest cholernie ciężka, ale oni ją kochają.

- Rozumiem, Chad. Masz wyrzuty sumienia. Jeśli
sprzedasz winnicę, pozbawisz tych ludzi pracy.

- Właśnie...

- No cóż... Miło cię poznać od tej strony, niemniej przypominam o rozsądku. To cud, że Honey Ridge przetrwało do dziś. Choć może nie cud, tylko fanaberia twojego ciotecznego dziadka, który władował w nią mnóstwo pieniędzy. Winnica zaczęła dzięki temu wychodzić na prostą, ale nadeszła susza czy mróz, dobrze nie pamiętam. Poza tym teraz są złe czasy dla niezależnych winnic, które finansują się same. Pracownicy Honey Ridge muszą o tym wiedzieć. Jeśli nie ty, to ktoś inny i tak zlikwiduje ten biznes.

- Rozumiem. Ale zrób mi tę analizę, dobrze?

- Nie wydaje mi się to konieczne, ale jeśli ma ci pomóc w podjęciu decyzji... Coś mi się wydaje, że to miejsce cię zauroczyło.

Chad na moment przymknął oczy. Pod powiekami natychmiast pojawiło się Honey Ridge. Kiedy odjeżdżał stamtąd do hotelu, widział Leilę, która wolnym krokiem podążała w stronę domu. Zatrzymała się na chwilę, żeby powąchać różę na jednym z kolczastych krzewów, sadzonych zwykle na końcu rzędu winorośli. Nawet nie odwróciła się, żeby pomachać mu na pożegnanie. Wyglądała tak pięknie, pochyłona nad kwiatem. Pochłonięta tym kwiatem...

Otworzył oczy.

- Tak, Renaldo. To miejsce mnie zauroczyło.

We wtorek Leila stała na werandzie żółtego domu, popatrując, jak winiarze i parobcy po skończonej pracy wsiadają do samochodów i odjeżdżają

do domów. Wkrótce nikogo tu nie będzie, tylko Leila i Chad, który ma się zjawić na swoją pierwszą lekcję.

Skończyła pracę wcześniej, co dotąd jej się nie zdarzało, ale wzięła sobie do serca słowa Julia. „Zabaw się. Poflirtuj”. Przygotowała też kolację. Udusiła mięso, miała świeżutki chleb dzięki nieocenionej Marisol. Poza tym popracowała trochę nad swoim wyglądem. Kiedy spojrzała w lustro, aż się skrzywiła. Oczywiście Chad w takim stanie widział ją nieraz, ale dziś wieczorem chyba nie ma sensu paradować w poplamionym ubraniu. Wyszorowała się, natarła balsamem, wypachniała. Zwykle na takie zabiegi nie miała ani czasu, ani cierpliwości, ale tym razem... tym razem jakoś miała na to ochotę.

„Trochę relaksu, wtedy twoje wino będzie jeszcze lepsze”. O to przecież chodziło Juliowi, a ona dla wina gotowa była zrobić wszystko.

Zobaczyła Chada. Szedł razem z Juliem. Wracali z winnicy. Miał na sobie markowe dżinsy, teraz brudne i poplamione. Tak samo sponiewierany był czarny T-shirt. Włosy potargane przez wiatr. Wygląd Chada można było określić jako niechlujny, Leila odniosła jednak całkiem inne wrażenie.

Wyglądał cudownie.

Jej wygląd też znalazł uznanie, bo Chad na jej widok uśmiechnął się z wyraźną aprobatą. Ona też się uśmiechnęła się, a potem wzruszyła ramionami. W końcu nie wystroiła się jak na bal. Włożyła tylko czyste dżinsy i zielony topik, fakt, że o wiele

bardziej kobiecy od tych, które zwykle nosiła. Aha, i jeszcze upięła włosy.

- Napracowaliście się, chłopcy! - zawołała, starając się, żeby zabrzmiało to swobodnie.

- Tak - mruknął Chad, mierząc ją od głów do stóp. - Bardzo ładnie dziś wyglądasz...

- No to ja już lecę - oznajmił Julio. - Czekają na mnie żona i dzieciaki.

Leila ze zrozumieniem pokiwała głową, czując jednocześnie leciutkie ukłucie zazdrości. Mąż, żona, dzieci. Życie rodzinne, coś całkiem innego niż praca...

- Pozdrów ode mnie Angelinę i dzieci, Julio. Chad, dziś wtorek. Umówiliśmy się, że pogadamy o winie. Zapraszam cię też na obiad. O ile, oczywiście, nie jesteś zbyt zmęczony. Bo może wolałbyś wrócić do hotelu...

- Nie jestem aż tak wykończony. Dziękuję, że pamiętałaś o naszym wtorku - zapewnił ją gorąco.

Julio uśmiechnął się znacząco i ku zadowoleniu Leili ruszył do samochodu. Miała nadzieję, że Chad nie zauważył tego głupiego uśmiešku Julia.

- Proszę, wejdź. - Poszła pierwsza. Była bardzo spięta, ale szczęśliwie nogi sprawnie posuwały się do przodu. - Wszyscy mówią, że pracujesz bardzo dzielnie - rzuciła przez ramię. - Są pod wrażeniem.

- Nie spodziewali się tego?

W jego głosie, ku swemu zaskoczeniu, usłyszała gorycz.

- Nie powinieneś im się dziwić, Chad. Wcale nie jest łatwo wdrożyć się do tej roboty. A ty, jak

na laika, uczysz się szybko.

- Naprawdę? - W jego głosie nie było już goryczy, lecz jedynie niedowierzenie. - Dziękuję. - Dla mnie wszystko tutaj jest bardzo interesujące.

Kiedy weszła do kuchni, zorientowała się, że Chada za nią nie ma. Zatrzymał się w salonie.

- Co się stało?- spytała.

- Nic. Po prostu dotąd nie uświadamiałem sobie, że tu mieszkasz. Bardzo ładnie tutaj - powiedział, rozglądając się dookoła. Jego wzrok przemknął po dużej sofie przed kominkiem, po lampach z witrażowymi abażurami. Najdłużej spoczywał na pięknym stojaku na wino z kutego żelaza.

- Dziękuję. W końcu to dom głównego winiarza. Moi rodzice zostali głównymi winiarzami, kiedy byłam bardzo mała. W tym domu mieszkam od wielu lat.

Gdy wszedł do kuchni, poczuł miłe zapachy wołowy przyprawionej ziołami i świeżego chleba. Nic dziwnego, że w brzuchu mu zaburczało. Leila roześmiała się i wskazała miejsce przy pięknym rustykalnym stole z klonowego drewna.

- Usiądź, proszę, i zaspokój swój głód.

Natychmiast zabrał się do jedzenia. Leila napełniła kieliszki merlotem z Honey Ridge.

- Chad - zagadnęła po chwili - jesteś tu już prawie półtora tygodnia. Jak twoje wrażenia?

Na odpowiedź musiała poczekać, ponieważ Chada pochłonęło nakładanie na talerz dużego kawałka mięsa i smarowanie masłem chleba. Gdy przełknął kęs, spojrział na Leilę.

- Boskie... Przepraszam, o co pytałaś?

- Co sądzisz o winnicy.

- Jest fantastyczna.

Zależało jej, by rozwinął tę myśl, niestety był zbyt zaabsorbowany jedzeniem. Pochłaniał mięso w takim tempie, jakby od miesiąca nic nie jadł.

Leila uśmiechnęła się prawie z rozczuleniem.

- Spróbuj wina. Powiedz, czy dobre.

Wypił łyk, przełknął, po czym znów westchnął.

- Przepraszam, ale nie jestem w stanie ocenić. Teraz przede wszystkim jestem pioruńsko głodny.

- To normalne po ciężkiej pracy. Poza tym świeże powietrze też działa.

Po skończonym posiłku przeszli do salonu. Chad z kieliszkiem wina w ręku rozsiadł się na sofie. Leila rozpałała ogień w kominku i również usiadła na sofie. Dokładnie na drugim jej końcu.

- Jestem zadowolony, że mogę popracować i nauczyć się wielu rzeczy. - Jego słowa zabrzmiały szczerze. - Nie spodziewałem się, że będzie to właśnie takie.

- Jakie?

- Absorbujące. - Wypił łyk wina. - Wspaniałe!
Uśmiechnęła się.

- To merlot z Honey Ridge. Oglądałeś „Bezdroża”? W tym filmie dają do zrozumienia, że nasz merlot dobry jest tylko dla wieśniaków, ale ja i tak uważam, że w okolicy jest kilka dobrych winnic.

- A ta jest jedną z nich! - stwierdził stanowczo i wypił następny łyk. - Czy robię to prawidłowo?

- No... może. Ale ja lubię najpierw wino powąchać. -

Wsadziła nos do kieliszka i wciągnęła mocno powietrze. - Potem trzeba zakręcić kieliszkiem i przyjrzeć się, jaki kolor ma wino i czy osadza się na szkłe.

- Rozumiem. - Wykonał wszystko zgodnie z instrukcją.

- Teraz wypij łyk. Ale nie połykaj, niech wino zostanie na twoim języku. Odetchnij głęboko. Dobrze... Teraz powietrze przesuwają się nad twoim językiem, dotlenia wino. Przełknij. I jak?

Robił wszystko, co kazała. Nawet przymknął powieki, żeby się lepiej skoncentrować.

- Bardzo dobre - powiedział, otwierając oczy. - Niestety, jako laik nie potrafię rozwdzić się nad jego smakiem, bukietem i tak dalej.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, żebyś znajdował w tym przyjemność, a z czasem twój zmysł smaku bardzo się rozwinie. Wyczujesz smak miodu, fiołków, owoców, dymu... Otworzy się przed tobą całkiem inny, nieznaną świat...

Rozsiadł się na sofie, uśmiechnął do Leili.

- Jeszcze nie spotkałem człowieka, który mówiłby o czymś z taką pasją jak ty.

Leila też usiadła wygodniej, uzmysławiając sobie, że odległość między nią a Chadem się zmniejszyła. Nie wiele, ale wystarczająco, żeby to odczuła. Dlatego znów poczuła się trochę spięta. Tym bardziej że Chad też się trochę przesunął.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Leilo - powiedział, nachylając się ku niej.

Powiedział to z wielką powagą, czyli mówił serio. A

to, co powiedział... było bardzo miłe. Jej umysł wysłał pośpiesznie sygnał alarmowy, który jednak nie zdołał przebić się przez oszałamiające doznania, których właśnie doświadczała Leila. Bo też się nachyliła i natychmiast owionął ją zapach Chada. Piżmo, zapach świeżo przeoranej ziemi, droga woda kolońska, oddech przesycony zapachem merlota.

Oddech trochę szybszy niż zwykle. Jak jej.

Wtedy nachyliła się jeszcze bardziej i...

Pocałowała go. Tak. Ona - jego. Najpierw leciwieńko musnęła ustami jego wargi. Jakby przypadkiem. Taki króciusieńki test. A potem, wstrzymując oddech, zaczęła naprawdę go całować. I zaraz jakimś cudem znalazła się na kolanach Chada, tulona, wtopiona w niego.

Nie miała pojęcia, jak długo trwał ten cudowny pocałunek. Bardzo długo - albo tylko mgnienie oka. Straciła poczucie czasu...

Straciła wszelkie poczucia, wstydu również...

- Przepraszam! - Odsunęła się gwałtownie, waląc przy okazji plecami o poręcz kanapy. - Nie powinnam była... Przepraszam, to moja wina.

- Ciii... -szepnął, przysuwając się do niej. - Nie przepraszaj. Mnie wcale nie jest przykro. Przeciwnie. Chciałem tego od samego początku. A teraz... teraz chciałbym czegoś więcej...

Zamrugnęła gwałtownie, by zebrać myśli. Właśnie go pocałowała i to z własnej, nieprzymuszonej woli. Zrobiła to z rozkoszą, Chadowi też chyba było przyjemnie. Ale on zdaje się nie ma zamiaru na tym poprzestać.

Zrelaksuj się. Zabaw się. Poflirtuj.

W porządku, Julio, masz rację, pomyślała. Nie opieram się - vide pocałunek. Ale istnieją jednak pewne granice.

Z właścicielem się nie sypia.

Dlatego, chociaż każdy najmniejszy kawałeczek jej ciała absolutnie przychyłał się do prośby Chada, zmusiła się, by wstać z sofy i przejść do najdalszego kąta pokoju.

- Przepraszam, Chad, ale to wszystko dzieje się tak szybko...

- Leilo, nie denerwuj się! - powiedział łagodnie. - Nie będę się z niczym śpieszył, obiecuję. Nie bój się, w końcu to nic takiego...

- Nic takiego?! Pocałowałam właściciela winnicy, czego konsekwencją mogłoby być wspólne zawędrowanie do łóżka! Nie, dla mnie to nie jest „nic takiego”. Nie wspominając o tym, że z biznesowego punktu widzenia byłoby to największą głupotą.

- Proszę, Leilo, zapomnij o biznesie. Kiedy w coś inwestuję, nie oznacza to, że przy okazji muszę pójść z jakąś kobietą do łóżka.

- Aha! Czyli zgadzasz się, że to zły pomysł.

- Przeciwnie! Tylko że ja nie łączę biznesu z życiem prywatnym. Przecież nie uczę się winiarstwa po to, żeby sypiać z tobą!

- Oczywiście, że nie. Wybacz, ale wolałabym, żebyśmy skończyli tę dyskusję. I chciałam cię jeszcze raz...

- Daj spokój z tym przeproszaniem - rzucił

gniewnie, zrywając się z sofy. - Dziękuję za wspianą kolację. Nie odprowadzaj mnie. Sam znajdę drogę!

Nie, nie trzasnął drzwiami, ale zamknął je bardzo energicznie. Słyszała, jak odjeżdża. Kiedy szum silnika ucichł, nagle poczuła, że boli ją wszystko. A najbardziej - głowa. Oczywiście, że głowa, bo to ona zawiodła.

Nie wolno było tego robić. Działać pod wpływem impulsu. Bo i co teraz? Miał być relaks, a w rezultacie powstał problem. Wielki problem.

- Piję za Chada, który szczęśliwie powrócił z dzikich ostępów doliny Napa!

Hałaśliwy toast Lestera Chad skwitował nikłym uśmiechem. Przyjechał do miasta, bo wiedział, że będzie impreza. Wtorek nie wtorek, u Lestera zawsze się imprezowało. Bo celem życia Lestera była dobra zabawa. Nic poza tym.

Taki Lester, w przeciwieństwie do Leili, świetnie by zrozumiał, że to „nic takiego”. Leila była jednak innego zdania, a Chad nie potrafił przestać o niej myśleć. Wciąż analizował tę ich wspólną kolację, kiedy pocałował Leilę. Ścisłej, kiedy ona go pocałowała. Dla niej był to wstrząs, jakby zdradziła samą siebie. A fakt, że Chad chciał się z nią przespać, równał się zbrodni. Na czym więc polega jej problem? Przecież powiedział jej szczerze, że oddzielał biznes od życia prywatnego i nie ma zwyczaju wykorzystywać inwestycji do zaciągania kobiet do łóżka.

Co prawda dotychczas, kiedy inwestował, miał do czynienia wyłącznie z mężczyznami. Ale gdyby były tam jakieś baby, na pewno by się do nich nie dobiegał! Biznes zawsze traktował poważnie.

Leila odepchnęła go, jakby był trędowaty. Potraktowała go jak faceta, który działa bez zastanowienia i nie wie, co to interesy. A to zabolowało go najbardziej.

Lester przedstawił go wszystkim imprezowiczom. Zdecydowana większość kobiet były to laleczki- zabaweczki Lestera, o perfekcyjnych figurach, nieskazitelnych cerach i wspaniale wymodelowanych, identycznych kościach policzkowych. Najlepszych, jakie chirurgia plastyczna dostarcza na rynek. Jedyne, co było w tych kobietach naturalne, czyli ich własne, to spojrzenie. Też identyczne. Chłodne, szacujące. Jak facet jest ubrany, jak zbudowany. Jakże może być jego konto w banku, jakie szanse na małżeństwo.

Może właśnie dlatego był zszokowany reakcją Leili. Dla niego relacje z kobietami miały coś z transakcji. Ja czegoś chcę, ty też, więc przystępujemy do wymiany.

Leila też czegoś chciała. Mianowicie Honey Ridge.

On też czegoś chciał. Leili.

I dlatego teraz sumienie kłuło bez litości.

Zastanów się, palancie, ofuknął się w duchu. Miałeś już okazję poznać ją bliżej, a mimo to spodziewałeś się, że ona zgodzi się, żeby to było... nic takiego?

- Berek mam zapełniony - pochwalił się Lester, by rozruszać markotnego Chada. - Starczy na całą noc. Jest oczywiście i wino. Na twoją cześć, winiarzu!

- Nie nazywaj mnie tak - rzucił szorstko Chad, któremu ta aluzja wcale nie sprawiła przyjemności. Ciekawość jednak zwyciężyła. - Jakie masz wino ?

- Zaraz się przekonasz. - Lester pstryknął palcami. - Barman! Jakie my tam mamy wina?

Barman jak to barman, uśmiechnął się uprzejmie, jednak w jego oczach widać było coś graniczącego z pogardą.

- O jakie wino panu chodzić - spytał bezbarwnym głosem. - Czerwone czy białe?

- Czerwone - powiedział szybko Chad.

- Mamy beaujolais, proszę pana, a także cabernet i syrah.

- Czy któreś z nich jest miejscowe? - spytał Chad.

- Syrah jest z doliny Napa. Z winnicy Far Niente.

- *Syrah*? Czy to jest to drogie wino, które zamówiłem? - spytał Lester.

- Nie, proszę pana - wycedził barman. - Drogie było beaujolais, wino francuskie.

Lester trącił Chada łokciem.

- Napij się francuskiego! Jak drogie, to dobre!

- Wolalbym syrah. Najdroższe wcale nie musi być najlepsze, Les. Przynajmniej tego nauczyłem się w zeszłym tygodniu.

Odebrał od barmana kieliszek i tak, jak uczyła go Leila, najpierw zaczął studiować kolor. Dobry, ciemny jak granat. Potem zakręcił kryształowym kieliszkiem. W porządku, wino osadza się na ściankach. Nabrał wina w usta, przytrzymał na języku. Teraz wdech. Przełknąć.

- Niezłe.

Lester patrzył na niego jak urzeczony.

- Cholera! Chad, ty wcale nie żartujesz!

- O co ci chodzić

- Zatrzymasz tę winnicę! Jesteś winiarzem!

- Co się czepiasz? Po prostu lubię wino. Zawsze lubiłem.

- Jak każdy z nas. Zamówić kilka butelek dobrego wina, wypić i dobrze się zabawić. Ale ty... ty przeżyłeś przełom! Co się dzieje?

Chad rozejrzał się dookoła. Imprezka jak imprezka. Ludzie z wiadomych kręgów. Dorosłe dzieciaki z funduszami powierniczymi, trochę nowobogackich i takich, co to żadnej imprezy nie przepuszczą. Niektórzy przyszli tylko po to, żeby się komuś podlizać. Wszyscy krążą jak rekiny. Żadnej życzliwości, zwykłego koleżeństwa, czyli tego, co w Honey Ridge było czymś oczywistym. Owszem, czuł się tam outsiderem i laikiem w kwestii wina, ale wiedział, że tamtejsi ludzie lubią się nawzajem.

Żaś ci wręcz przeciwnie. Co nie znaczyło, że pałają do siebie nienawiścią, ale zero szczerości, tylko wzajemne poklepywanie się po plecach bez patrzenia sobie w oczy. Razem się upijają, a tak naprawdę uciekają

przed życiem, z którym nie chcą czy nie potrafią się zmierzyć.

Czy jestem do nich podobny? - zapytał się w duchu.

Nie wiedział, co go nagle napadło z tym sądem nad samym sobą, ale miał poczucie, podobnie zresztą jak wtedy, na pikniku w Honey Ridge, że do tych ludzi kompletnie nie pasuje. Gorzej -nie był pewien, czy w ogóle chce do kogoś pasować.

Ale do tych tutaj - na pewno nie.

Westchnął i odwrócił się z powrotem do Lestera.

- Sam już nie wiem - wyznał szczerze.

- Nie przejmuj się, stary. Po prostu chwilowo jesteś w dołku. Z kasą kiepsko, a rodzina suszy ci głowę. Też przez to przechodziłem.

- Ty?!

Lester od urodzenia tarzał się w pieniądzech, bo ktoś z jego najbliższej rodziny dokonał wiekopomnego wynalazku. Lampa fluorescencyjna czy coś w tym rodzaju. Dlatego Lester nigdy nie musiał kalać się pracą.

- Kiedy po ukończeniu college'u włączyłem się po Europie, moi rodzice zakręcili kurek. Powiedzieli, że dryfuję, a powinienem w końcu złapać jakiś wiatr. Czyli przestać tracić swój czas i ich pieniądze. Dobrze, co?

Chad doskonale go rozumiał. Wciąż pamiętał ostatni rodzinny obiadek.

- I co zrobiłeś, Lester?

- Sprzedałem samochody oraz akcje i znikłem na pół roku, nie dawałem znaku życia. Tak się wystraszyli, że kiedy się ujawniłem, natychmiast przywrócili mnie do

łask. Dryfowanie dryfowaniem, rodzice nigdy nie chcą, żebyś kompletnie zniknął im z oczu.

Chad nagle poczuł w ustach dziwnie kwaśny smak, co nie miało nic wspólnego ze smakiem wina syrah.

- Tak sądzisz... - mruknął.

- Jasne! Chociaż, szczerze mówiąc, czasami mam już dość tego... dryfowania. A najbardziej tych imprezek. Popatrz na tych ludzi. Widzisz jakichś moich przyjaciół? Nikomu z nich na mnie nie zależy. Przychodzą tylko po to, żeby się zabawić. No tak, ale co innego mogą robić? Nie pójdę przecież do pracy!

Możesz... inwestować. Też zainwestowałaś w ten film. A także w nieruchomości.

Oczywiście, ale inwestowanie to żadna praca, tylko ryzyko, jak ruletka czy poker.

Chad spojrzął na czerwone wino w kieliszku i znów powrócił myślami do Honey Ridge. Pomyślał o Leili, o Juliu, o wszystkich pracownikach. Dla nich winnica była czymś więcej niż jakimś tam zajęciem.

Lester klepnął go po ramieniu.

- Wiesz co? Daj sobie spokój z tym winem.

Barman, coś mocniejszego!

Barman spojrzął na kieliszek Chada, do połowy jeszcze napełniony. Spojrzął - Chad mógłby przysiąc - z rozczarowaniem.

- Wódka czy whiskey dla pana? Chad westchnął

Lepsza będzie wódka. Zabawa zaczęła się rozkręcać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Leila nadal biła się z myślami na temat czegoś, co nazwała eufemistycznie „incydentem”.

Zaplanowała rozrywkę absolutnie niewinną. Pogawędka o winiarstwie, a przy okazji niewinny flirt z atrakcyjnym mężczyzną, by rozruszać niemrawe hormony. Lecz zamiast bawić się niewinnie, rzuciła się na faceta, który potraktował to jako zaproszenie do łóżka, za co absolutnie nie można go winić. A przecież jej taki finał nawet nie przemknął przez głowę!

Czy żałowała, że nie nastąpiło Oczywiście, że nie! No... może nie tak do końca, bo po roku celibatu biedne ciało właśnie tego stanowczo się domagało. Wołała jednak w to nie wnikać, skupiając się na reakcji duchowej. Zachowała się jak kretyńka, jakby drażniła się z Chadem. Najpierw pocałowała go namiętnie, a potem wylała mu na głowę kubeł lodowatej wody! Powinna go jeszcze raz przeprosić, błagać, by nieszczęsny incydent puścił w niepamięć.

Zwłaszcza że ów incydent może zaważyć na jego decyzji o ewentualnej sprzedaży Honey Ridge.

Nie mogła zrobić z siebie większej idiotki.

Usłyszała szum silnika. Srebrzysty samochód Chada zajeżdżał na miejsce do parkowania, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Spojrzała na zegarek. Już prawie południe. Naturalnie nie miała najmniejszego zamiaru wypominać mu, że przyjechał tak późno. Miała też nadzieję, że Julio nie będzie mu suszył z tego powodu głowy. A najważniejsze, czy Chad spóźnił się, bo miał takie same opory przed przyjazdem tutaj, jak ona przed spotkaniem z nim.

Co po prostu było śmieszne. W końcu nie popełniła żadnego morderstwa. Pocałowała go tylko. A że jej ciało mocno zareagowało? Udało się jej przecież je poskromić. Powstrzymała ich oboje, siebie i Chada. W sumie więc jej opory są bezzasadne. Są dorośli i dojrzały, stać ich na zdystansowanie się i odbycie szczerej, kulturalnej rozmowy, by oczyścić atmosferę.

Potem być może zapyta go wprost, co zamierza zrobić z winnicą.

Zapanowała nad narastającym zdenerwowaniem i podeszła do miejsca, gdzie Chad parkował. Poczekała, aż otworzy drzwi samochodu. Wsiadł szybko, prawie wyskoczył. Wyglądał... nieszczególnie. Błady, nieogolony, oczy przekrwione. Czyżby miał kaca?

- Dzień dobry, Chad! - Upić się... Nie, nie pomyślała o tym. A raczej pomyślała, tylko natychmiast odrzuciła taki pomysł na resztę wieczoru, bo nie chciała następnego dnia rano czuć się tak, jak Chad czuł się teraz.

Wiedziała jak, bo w gronie przyjaciół zdarzyło się jej kilka razy przeholować z alkoholem. Dlatego szczerze współczuła Chadowi i przywitała go głosem cichym, łagodnym, żeby nie drażnić uszu. Ale on i tak się skrzywił, jakby na niego nawrzeszczała.

- Już... już jestem - wymamrotał.

- Nie musiałeś przyjeżdżać. Bez obrazy, ale wyglądasz okropnie.

- Naprawdę? A to zabawne - rzucił szorstko. - Bo tak właśnie się czuję, ale, jak powiedziałem, chcę pracować i się uczyć. Dlatego tu jestem, do cholery!

Cóż, wyglądało na to, że w najbliższym czasie kulturalna rozmowa między nimi w ogóle nie wchodzi w grę. Chad był zły. Wcale nie zamierzał być grzeczny i uprzejmy.

Niemniej ona nie zamierzała rezygnować.

- Chciałam ci powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tego wczorajszego incydentu, Chad.

- Czy już wczoraj nie mówiłem, żebyś dała sobie spokój z tym przepraszaniem? - Trzasnął drzwiami samochodu, jęknął i złapał się za skronie.

Dobrze ci tak, pomyślała mściwie. Pęka łepetyna? Suszy? Jak miło!

- A czego właściwie ode mnie chcesz? - spytała, może trochę głupio, zbyt bezpośrednio.

Chad wyglądał na nieco zaskoczonego.

- Wiesz dobrze, czego wczoraj chciałem od ciebie. Niestety, nie potrafiłaś zrozumieć, że starannie oddzielałam sprawy prywatne od biznesowych. Ale jeśli nie masz ochoty, to nie masz. Nie będę cię do niczego zmuszał.

- Hm... wiem - powiedziała prawie ze skruczą. Przecież nie chciała, żeby Chad przez nią czuł się jak jakaś bestia. - I dalej twierdzę; że pójście do łóżka nie byłoby dobrym pomysłem. Najważniejsza jest winnica.

Winnica? A... rozumiem. Nie chcesz spać ze swoim szefem.

Skrucha znikła, Leila powróciła do rozmowy wprost.

- Przede wszystkim mam na głowie jeden wielki problem, który całkowicie zdominował moje myśli. Co będzie dalej z winnicą, której poświęciłam wiele lat życia? Zatrzymasz ją czy sprzedasz, choćby jutro, bo potrzebujesz pieniędzy? Kiedy tylko tu się zjawisz, skaczę wokół ciebie na dwóch łapach, bo mam nadzieję, że ci się tu spodoba! I nie pozbędziesz się Honey Ridge jak jakiejś głupiej zabawki, która ci się znudziła! - Głos cichy, łagodny poszedł w zapomnienie. Leila wykrzyczała swoją perorę.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem, jak dwóch rewolwerowców. Chad wyzwał ją, ona wyzwania przyjęła. Nie było odwrotu.

- Aha... rozumiem... - wycodził. - Twój wczorajszy występ można podciągnąć pod to skakanie wokół mnie. Jedna miła noc i zaniecham sprzedaży Honey Ridge!

Potrzebowała sekundy, żeby pojąć całą głębię tej insynuacji.

- Co?! Co ty wygadujesz? Myślisz, że byłoby mnie stać na coś takiego? Przespać się z tobą, żebyś nie sprzedał winnicy? Powtarzam: wcale nie miałam zamiaru cię poderwać!

Czyżby? Chyba jednak próbowałaś, tylko zrobiłaś to po partacku!

Jej wzrok zapłonął.

- I co? Ponieważ wykazałam się nieudolnością, sprzedasz winnicę, tak?!

- Leilo! - Głos Chada jakby trochę złagodniał. - Zrozum w końcu, że ja tych dwóch spraw nie łączę. Ty to ty. A winnica to winnica. Nie jesteś w stanie tego pojąć?

- Jestem. Bo ja... też nie łączę tych dwóch spraw. Ale... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ale ta winnica istnieje i wcale nie będę udawać, że nic dla mnie nie znaczy ani ignorować faktu, że mogę ją stracić.

- Chcesz prosić, żebym ją zatrzymał ze względu na ciebie? Tego nie mogę zrobić, Leilo.

- Przecież wiem, Chad. Nie wolno mi o to prosić. Chcę dać ci tylko do zrozumienia, że między tobą a mną nie powinno się nic wydarzyć, póki przyszłość Honey Ridge zawieszona jest w próżni.

- A ja myślę, że za bardzo wszystko komplikujesz.

- Nie, Chad. Wszystko komplikuje fakt, że pewnego dnia na twój rozkaz Honey Ridge może przestać istnieć. Gdybym przespała się z tobą, a następnego dnia kazałbyś tu wszystko pozamykać... Nie, nie miałabym do ciebie pretensji. W końcu masz takie prawo. Ale i tak czułabym się zdradzona. Rozumiesz?

Oczywiście, że rozumiał, dlatego przez chwilę milczał, zastanawiając się w duchu, czy przekazać Leili tę rewelację. Decyzja była - tak.

- W takim razie powiem ci coś, dzięki czemu będziesz spała spokojnie, a już na pewno przez najbliższy miesiąc. Dziadek, zostawiając mi w spadku winnicę, zrobił jedno zastrzeżenie. Nie wolno mi jej sprzedać, dopóki wino z ostatniego winobrania nie zostanie rozlane do butelek. Czyli tak czy siak dokończycie winobranie. Co będzie dalej? Nie wiem. Niestety, nie mogę ci niczego obiecać.

- Rozumiem. Czyli zostajemy do września.

- Tak. A co dalej, naprawdę nie wiem.

Czuła, że serce w niej zamiera. Bo już była pewna, że Chad sprzeda Honey Ridge. Nie przyjechał tutaj, żeby przekonać się, czy warto uratować winnicę. Zjawił się tu z nudów, a winnica była czymś nowym, a przez to interesującym. Ot, takie zabijanie czasu. Zaś ona mogłaby być dodatkową rozrywką.

Tego dnia pomagał Juliowi w zamykaniu dębowych beczulek z cabernetem, potem zabrał się do gruntownego sprzątnięcia piwnic. Sprzątał i sprzątał, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy wszyscy rozjadą się do domów. A że sprzątnięcie nie jest czynnością skompliko-

waną, mógł sobie spokojnie pomyśleć o tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, a także o ostatniej rozmowie z Leilą. Wcale nie chciał być tak brutalnie szczery, oznajmić bez ogródek, że sprzedaż winnicy jest czymś bardzo realnym. Kto wie, czy tak by się już nie stało, gdyby nie klauzula w testamencie dziadka Charlesa. Powiedział jej o tej klauzuli. Może nie powinien był, ale zrobił to pod wpływem emocji. A pomyśl, że Leila całuje go, starając się za wszelką cenę ratować winnicę, jemu samemu wydawał się idiotyczny.

Jednym słowem, powinien ją przeprosić.

Kiedy podchodził pod dom, zobaczył, że w kuchni pali się światło. Okno od frontu zabarwione było na czerwono, czyli ogień w kominku płonął. Znak, że Leila jest w domu.

Ciekawe, czy go wpuści...

Zapukał do drzwi. Otworzyła po dłuższej chwili, kiedy zaczynał już tracić nadzieję. Ubrana była w stare, wystrzępione džinsy z dziurą na prawym kolanie. Nie była to artystycznie wycięta dziura, jak w džinsach, które kupuje się w sklepie. Te spodnie zniszczone zostały podczas ciężkiej pracy. Oprócz džinsów miała na sobie spraną flanelową koszulę w czerwono-brązową kratkę. Jasnobrązowe włosy związała w zwyczajny koński ogon. Nie była pachnąca i elegancka jak poprzedniego wieczoru. Oczy miała podkrążone. Albo była zmęczona - albo płakała. Prawdopodobnie i to, i to.

- Chad - powiedziała bezbarwnym głosem. Zero życzliwości i otwartości, jaką zwykle mu okazywała. -

Nie spodziewałam się ciebie.

- Musimy koniecznie pogadać, Leilo. Chodzi o naszą dzisiejszą rozmowę. Trzeba to wszystko wyprostować.

Milczała przez dłuższą chwilę. W jej oczach dojrzał lęk. Mimo to powiedziała:

- Dobrze. Proszę, wejdź.

Kiedy przechodzili przez salon, zauważył, że jest tu całkiem inaczej niż wczoraj wieczorem. Po prostu bałagan. Regały puste, stopy książek leżały na podłodze. Pod ścianą stało kilka złożonych kartonów

- A co to znaczy? - spytał, wchodząc za Leilą do kuchni.

- Szykuję się do wyprowadzki.

- Co?! - I tak był spięty, ale teraz, po usłyszeniu takiej rewelacji...

- Zaczynam się pakować. Zaczęłam od rzeczy, których nie używam na co dzień. Książki, pamiątki i inne drobiazgi. Potem naczynia, pościel, ręczniki. Nie zabierze mi to wiele czasu. Zastanawiam się też, czy nie zadzwonić już do jakiejś firmy przeprowadzkowej... - Mówiła powoli, jakby wszystko sobie układała w głowie.

Czuł się zapędzony w kozi róg.

- Leilo, przecież nie powiedziałem, że sprzedaję

winnicę! To tylko jedna z opcji. Do września na pewno nic się nie zmieni. Poza tym rano bolała mnie głowa, byłem w fatalnym nastroju, no i wyżyłem się na tobie. Przepraszam.

- Nie przepraszaj, Chad. Nie powiedziałeś przecież niczego, co nie byłoby prawdą. - Wzięła kubek z blatu.

- Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. - Podeszedł bliżej, stanął obok i czekał, aż Leila przestanie unikać jego wzroku. I doczekał się. - Wczoraj wieczorem, po tej naszej, wspólnej kolacji, pojechałem na imprezę do Lestera, mojego przyjaciela... Nie. To określenie nie jest do końca adekwatne. Po prostu znamy się z Lesterem od lat. Często bywam u niego. Poza wspólnym imprezowaniem łączą nas różne, bardziej lub mniej szalone wypadki. No i razem wydajemy kasę. Inwestujemy. - Pokiwała głową, odniósł jednak wrażenie, że ostatnia informacja ją zaskoczyła. - Nigdy nie pracowałem, Leilo, nie zarabiałem w trudzie na życie, jak robisz to ty i miliony innych ludzi. Żyję z funduszu powierniczego. Moi rodzice pompują do niego kasę z naszych rodzinnych kont.

- Rozumiem. Chociaż nie rozumiem, po co mi to wszystko opowiadasz.

- Bo chcę, żebyś coś jeszcze zrozumiała. W ciągu ostatnich lat kilka razy fatalnie zainwestowałem. Poniosłem duże straty i dobrze wiem, dlaczego tak się stało. Bo zachowałem się niepoważnie. Scenariusz był zawsze taki sam. Ktoś miał jakiś pomysł i namawiał mnie, żebym się przyłączył, a już sam pomysł był

wzięty z sufitu. A Honey Ridge to całkiem inna sprawa. Przede wszystkim zetknąłem się tu z innymi ludźmi. I... -Westchnął.

- Po prostu, Leilo, zaczyna mi na tym wszystkim zależeć.

Też westchnęła.

- Jesteś tu dopiero od dwóch tygodni, Chad.

- Tak, to za wcześnie, żeby mieć całkowitą pewność. Poza tym, jeśli chodzi o winiarski biznes, jestem zielony. Ale, jak powiedziałem, zaczyna mi zależeć na Honey Ridge. Prosiłem mojego doradcę, żeby zrobił analizę finansową. Kiedy ją dostanę, będę wiedział, na czym stoję. Ja...

Zamilkł, bo nagle spotkała go niespodzianka. Nie. Nie niespodzianka. Kiedy Leila położyła dłoń na jego ramieniu, doznał lekkiego szoku.

- Nie wiedziałam, że tak się tym zamartwiasz - powiedziała miękko. - Przepraszam, byłam okropną egoistką. Myślałam tylko o sobie, o tym, ile to miejsce dla mnie znaczy. A przecież to ty musisz podjąć bardzo trudną decyzję.

Nie pamiętał, żeby ktoś kiedyś mówił do niego tak serdecznie. I choć wiedział, że jego zachowanie może wydać się trochę dziwne, nie potrafił się powstrzymać. Pochylił się i złożył głowę na ramieniu Leili. Poczuł miłe ciepło, a po chwili delikatne muśnięcie palców Leili, przesuwających się po jego karku. Pogłaskała go i on znów nie mógł się powstrzymać. Objął ją. W tym uścisku nie było żadnych erotycznych podtekstów, tylko zwyczajna ludzka życzliwość.

- Leilo, uwierz, ta winnica nie jest dla mnie chwilowym hobby, bo znudziło mnie moje dotychczasowe życie. To miejsce też coś dla mnie znaczy... - Wciągnął głęboko jej zapach, zapach ziemi i winogron, którym przesiąkała w czasie pracy. Zapach dymu z kominka i jej własny zapach. Leśnych kwiatków, bardziej odurzający niż najmocniejsze wino. Rozkoszował się tą chwilą. Za bardzo. Dlatego odsunął się i przeszedł do najdalszego kąta w kuchni. - Tak jak powiedziałem, czekam na analizę finansową, którą zrobi mój doradca finansowy. Jeśli będzie jakaś możliwość, żeby Honey Ridge funkcjonowała nadal, tak się stanie. Chciałbym tego bardzo. A to, co między nami się dzieje... to już całkiem odrębna sprawa.

Zapadła cisza. Niby sobie wszystko wyjaśnili, ale Chad nie czuł żadnej ulgi. Przecież i tak, niezależnie co się stanie, Leila jest dla niego stracona. Jeśli analiza finansowa wypadnie źle, trzeba będzie sprzedać winnicę. Leila bardzo to przeżyje i nie będzie chciała widzieć na oczy człowieka, który odebrał jej ukochaną pracę i dom, w którym mieszkała od dziecka.

Jeśli Chad nie sprzeda winnicy, będzie dla Leili szefem, a na temat sypiania z szefem miała wyrobione zdanie.

Czy istnieje jakiś trzeci wariant?

- Może jednak te prywatne lekcje nie mają sensu - powiedziała cicho.

- Może...

Bardzo lubił jej towarzystwo. Oczywiście podobała mu się jako kobieta, lecz przy tym była wyjątkowo

sympatyczna i koleżeńska. Lecz to, co właśnie zaproponowała, zabrzmiało bardzo rozsądnie. Niestety.

- Oczywiście nie znaczy to, że mamy siebie unikać, Chad. Po prostu nigdy więcej sam na sam, żeby tego wszystkiego jeszcze bardziej nie komplikować.

- Zgoda.

- Aha, i jeszcze jedno, Chad. Pod koniec sezonu w jednym z pobliskich hoteli co roku organizowany jest bal winiarzy. Masz ochotę wybrać się tam ze mną?

- Bardzo chętnie. Dziękuję. I cieszę się, że porozmawialiśmy z sobą szczerze.

Uścisnęli sobie dłonie, przypieczętowując zawartą umowę.

Dłoń Leili był taka ciepła i miękka...

Pomyślał, że oddałby połowę majątku, o ile nie więcej, byle tylko być z Leilą. Naprawdę być z nią... Nie wolno mu było jednak niczego zepsuć. Gdyby tak się stało, miałby poczucie, że stracił coś znacznie cenniejszego niż spadek. Co? Tego jeszcze nie potrafił zdefiniować, ale na pewno było to coś bardzo silnego i głębokiego. Coś, co było w jego życiu absolutną nowością i dlatego tak bardzo zbijało go z tropu.

Trzy tygodnie później butelkowanie wina dobiegało końca. Leila śpieszyła się, by zdążyć przed przymrozkami. Kiedy stary Charles żył, w razie klęski i tak zawsze sypnął groszem, lecz sytuacja się zmieniła. Trzeba jak najszybciej uporać się z robotą, a potem... potem Chad podejmie decyzję. Na przykład - sprzeda wszystko. I zgarnie swoją kasę.

W ciągu tych minionych trzech tygodni Leila i Chad spędzali z sobą dużo czasu, zgodnie jednak z umową nigdy sam na sam. Obiady jadali w towarzystwie Julia, jego żony i matki. Rozmowy przy stole były dla Chada niezwykle interesujące. Poznał dokładnie historię winnicy Honey Ridge, dowiedział się też mnóstwo o samym winie. Oczywiście co tydzień, zgodnie z tradycją, organizowano piknik dla pracowników. Znów była okazja, żeby pogadać z Leilą. Poza tym - przecież razem pracowali. Leila obserwowała go niemal z rozczuleniem. Chłonał wszystko jak najpilniejszy student. Nasiąkał wiedzą i umiejętnościami, przejawiając coraz większy entuzjazm.

Bardzo jej odpowiadało jego towarzystwo. Bardzo... Kiedy zdarzyło im się iść blisko siebie, jej serce zawsze przyspieszało. Szczególnie miło było, kiedy wieczorem odprowadzał ją na werandę. Oczywiście nie sam, ale siedł tuż obok i to... to było jak sen na jawie. A odnośnie snów, to noce okropnie jej się dłużyły, ponieważ zaczęła mieć poważne problemy z zasypianiem.

Wrzesień zbliżał się wielkimi krokami, razem z nim widmo utraty Honey Ridge. A także perspektywa, że Leila nigdy już nie zobaczy Chada McFee.

Niestety jedyne, co mogła zrobić, to po prostu starać się zachować równowagę...

Z domu dobiegł dźwięk telefonu. Weszła szybko do środka i podniosła słuchawkę, w której rozległ się głos, który zawsze na Leile działał jak balsam.

- Dzień dobry, córeczko!

- Mamo, jak się cieszę!

- Kochanie, od dawna miałam do ciebie zadzwonić, ale wciąż tyle roboty. Nie mam nawet czasu napisać do ciebie mejla. U nas wiosna, sama wiesz, jaki wtedy młyn. Ale ja tu gadam i gadam. Powiedz, co u ciebie słychać?

- U mnie? No cóż... Po prostu jeszcze tu jestem.

- Masz smutny głos. Jakież problemy?

- Dostałaś ode mnie mejla, w którym pisałam, że Charles McFee umarło

- Dostałam. Wielka szkoda. To był dobry człowiek i wierzył w winnicę. Trudno wymarzyć sobie lepszego właściciela. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę jego wiek, nie byłam zaskoczona tą smutną wiadomością. Pisałaś, Leilo, że Charles zostawił winnicę komuś w spadku.

- Odziedziczył ją jego cioteczny wnuk, Chad. Niestety, być może ją sprzeda. Przez ostatnie lata winnica nie przynosiła żadnych zysków.

- A ty, oczywiście, czujesz się winna! Chociaż dobrze wiesz, że susza czy przymrozki to siła wyższa. Nic na to nie poradzisz.

- Wiem, mamo, ale kiedy ty i tata prowadziliście winnicę, zawsze wychodziła na swoje.

- Bo tak się po prostu złożyło. Leilo, jesteś winiarzem i doskonale wiesz, że na dobre winobranie wpływa mnóstwo czynników. Pewne rzeczy można ustalić, zaplanować, ale i tak człowiek zdany jest na ślepy los.

- Oczywiście. Mimo to czuła, że zaczyna się rozklejać.

- Wiem. Ale to wszystko razem jest okropne - powiedziała płaczliwym głosem. - Tyle chciałam tu zrobić, przede wszystkim dlatego, że to dzięki tobie i tacie mam tę pracę. A teraz wydaje mi się, że się nie sprawdziłam.

- Nie wolno ci tak myśleć, kochanie! Winiarstwo to wielkie ryzyko, dzięki czemu zresztą ta praca jest tak ekscytująca. Więcej niż praca, to także rodzaj sztuki. A ty, niestety, córeczko, traktujesz to przede wszystkim jak pracę. Bardzo ambicjonalnie. Jesteś potwornie uparta. Jak twój ojciec...

Roześmiały się. Leili znów na duszy zrobiło się lżej.

- A gdzie tata? - spytała.

- W winnicy, ogląda grona. Pada ulewny deszcz, ale znasz swojego ojca. Poza tym czujemy się tu świetnie. Wyjazd do Australii okazał się strzałem w dziesiątkę. Co prawda trochę trwało, zanim przyzwyczailiśmy się do nowych warunków, ale teraz twój ojciec mówi, że czuje się o dwadzieścia lat młodziej. Okazuje się, że człowiek nigdy nie jest za stary na nową przygodę. Tata nawet mówi, że winiarz z życiową fantazją

robi lepsze wino. Odrobina ryzyka nigdy nie zaszkodzi.

- Odrobina ryzyka... Natychmiast przypomniała sobie, jak postanowiła zastosować się do tej teorii. Zaczęła od „odrobiny”, czyli pocałunku, i natychmiast zapragnęła czegoś więcej.

- A tam... - mruknęła. - Człowiek zaryzykuje, a wino i tak będzie pod ser!

- Och, przestań, kochanie. Trochę optymizmu! Na pewno sobie ze wszystkim poradzisz. Tylko nie zapomnij, że na pewne rzeczy nie masz wpływu. Jeśli czas Honey Ridge dobiegł końca, to trudno. Nie wolno ci robić z tego powodu tragedii. Nikt nie powiedział, że masz tej winnicy poświęcić całe swoje życie. To tylko pewien etap, zdobywanie doświadczenia, a przed tobą jeszcze tyle długich lat. Będziesz o tym pamiętać?

- Tak, mam. Dziękuję, że zadzwoniłaś. Bardzo chciałam usłyszeć twój głos. Zadzwonię do was za dwa tygodnie. Ucałuj tatę. Bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też, skarbie.

Leila odłożyła słuchawkę i spojrzała w okno. Wśród kilku osób, zajętych robotą, zauważyła Chada. Uwijał się razem z innymi, żartując jednocześnie z Tedem i Juliem. Jak ten Chad się zmienił w ciągu półtora miesiąca! Kiedy Leila zobaczyła go po raz pierwszy, sprawił na niej wrażenie typowego synalka z bogatej rodziny. Znudzony życiem paniczek, który tak naprawdę niczego jeszcze nie przeżył.

Teraz to całkiem inny człowiek, energiczny, pełen życia. I dojrzał jak wino. Jakby odnalazł własne „ja” i wreszcie poczuł się dobrze we własnej skórze.

Może jej też nie zaszkodziłaby lekka zmiana osobowości? Chyba nie. Julio ma rację, tak samo matka. Dla Leili liczą się tylko praca i uparte dążenie do celu. Zawsze była bardzo ostrożna i nieelastyczna, w jej życiu nie było miejsca na eksperymenty. Dla ambicji i perfekcjonizmu - tak. Ryzyko, ewentualne błędy - wykluczone.

To nie był sposób na stworzenie naprawdę dobrego wina.

To nie był sposób na życie.

Była zmęczona nieustannym trzymaniem wszystkiego pod kontrolą. Była zmęczona zwalczaniem w sobie coraz większej sympatii do pewnego mężczyzny. Do Chada McFee, z którym być może za tydzień pożegna się na zawsze. Być może za tydzień nie będzie już pracować w dolinie Napa.

Będzie tego żałować, oczywiście. Ale przede wszystkim będzie żałować, że nie dała sobie szansy. Cudowny facet był pod ręką. Mogła zakochać się w nim - i kochać się z nim. Nawet jeśli tylko przez jedną noc. Ale ta noc mogła być najcudowniejsza...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leila, stojąc przed lustrem w holu hotelu, starannie wygładziła spódnicę czarnej sukienki. W szyję coś leciutko połaskotało. Kilka kosmyków wymknęło się z włosów upiętych nad karkiem. Niech zostaną, wygląda to nawet ładnie. Na twarzy makijaż prawie profesjonalny. Na nogach zabójcze pantofle - długie wąskie noski i niebotyczne obcasy, ozdobione z tyłu kokardkami. Angelina, żona Julia, te pantofle nazywała „WM”, czyli po prostu „Weź mnie!”.

Ciekawe, jaka będzie reakcja Chada. Kiedy tamtego wieczoru włożyła nowe džinsy i ładny top, zaraz to zauważył, a dziś przecież ubrała się bardzo elegancko. Z premedytacją, bo chce zwrócić na siebie jego uwagę. Poderwać? Może... Ta decyzja prawie już dojrzała.

Na tym przyjęciu nie będą długo. Pochodzą po sali, przywitają się ze wszystkimi, zamienią kilka słów. Potem Leila poprosi Chada, żeby odwiózł ją do domu. A gdy odwiezie ją, zaproponuje mu kieliszek wina. U niej, oczywiście. A potem... potem zobaczymy, co z tego wyniknie.

Po raz ostatni spojrzała w lustro. Uśmiechowane na ciemnoczerwono usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Chyba trochę... perfidnym.

No cóż... Zobaczymy, co przyniesie ta noc...

Odwróciła się i zobaczyła Chada, który zbliżał się do niej. Uśmiechnęła się i też zaczęła iść, starając się robić to jak najbardziej seksownie, a przede wszystkim nie chwiać się na tych przeklętych obcasach.

- Witaj! - Wzięła go pod ramię. - Witaj na swoim pierwszym balu winiarzy!

- Witaj! Czujesz się tutaj na pewno jak ryba w wodzie...

Nie odrywał od niej oczu. Cudownie! Czyli jej wygląd zyskał aprobatę. Zadowolona, pozwoliła sobie na następny krok. Kiedy lawirowali wśród gości zapętlających hol, nie robiła żadnych uników, dzięki czemu Chad musiał otrzeć się o nią kilka razy. No i usłyszała komplement.

- Wyglądasz super, Leilo. Te pantofle, ta sukienka...

- Rzadka okazja do włożenia koktajlowej sukienki.

W winnicy obowiązuje inny strój.

- Absolutnie popieram wkładanie takich sukienek - mruknął, a ciepły oddech rozkosznie musnął jej kark. - Chociaż ostatnio bardziej niż te okazje odpowiada mi życie ciche i spokojne. Jak w Honey Ridge.

- Byłam pewna, że tęsknisz za wielkim światem.

- Ostatnia impreza u Lestera wyleczyła mnie z tej tęsknoty.

O tej imprezie Chad nie opowiadał zbyt wiele, ale czuła, że był to punkt zwrotny w jego życiu. Czuła też, że po raz ostatni widziała go na kacu.

- Wcale nie tęsknię. - Delikatnie zaczesał Leili za ucho jeden z niesfornych kosmyków. – Wolę spędzać czas z ludźmi, na których mi naprawdę zależy. I którym na mnie zależy. Mam nadzieję...

Dotarli do wypełnionej po brzegi sali bankietowej. - Napijesz się wina? - spytał z uśmiechem.

- Po to tu jesteśmy, prawda ?

Skinęła głową i zaczęła torować drogę do obłożonego baru. Chad szedł tuż za nią. Nie minęła chwila, kiedy znów poczuła na karku powiew jego oddechu.

- Leilo... Może wymkniemy się wcześniej ?

Te słowa zabrzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Niestety, zanim zdążyła odpowiedzieć, do jej uszu dotarł inny głos, w tym momencie jak najbardziej niepożądany. Ten ktoś bez ceremonialnie klepnął ją po ramieniu.

- Leila Fairmont! Witaj! Wieki całe!

Westchnęła w duchu, ale cóż... Uśmiechnęła się promiennie do tęgiego mężczyzny z siwą brodą.

- Witaj, Bernardzie! Jak miło. Co u ciebie słyszać ?

- Właśnie skończyłem butelkowanie muscata, który zawstydzi wszystkie wina deserowe świata! - oznajmił z błyskiem w oku. - Ale mów lepiej, co u ciebie. Słyszałem, że wasz sędziwy patron niestety odszedł z biznesu. Co teraz będzie z Honey Ridgei

W sercu Leili natychmiast poszarzało. Zaciśnęła zęby i cofnęła się o krok, żeby do rozmowy mógł włączyć się Chad.

- Przedstawiam ci, Bernardzie, nowego właściciela Honey Ridge. Chad McFee. Chad, to Bernard Schwartz z winnicy Nocturne.

- Miło mi cię poznać, Chad - powiedział uprzejmie Bernard, świdrując go przenikliwym spojrzeniem. - Honey Ridge to wspaniała winnica. Robią najlepszego merlota w dolinie. Miałeś już winnicę, czy to twoja pierwsza?

- Pierwsza. Jestem nowy w tym biznesie.

- To uważaj, bo winiarstwo uzależnia. Po roku zapomnisz, że kiedyś żyłeś inaczej. No cóż... Jest okazja do wzniesienia toastu!

- A jest - uśmiechnął się Chad. - Może twoim Muskatem?

- Napijesz się go później. To wino deserowe. Chodź, przedstawię cię kilku osobom. Leilo, pozwolisz?

Co miała robić? Skinęła głową i westchnęła w duchu. Tyle, jeśli chodzi o wcześniejsze wymknięcie się z przyjęcia. Bernard był duszą towarzystwa i nie wypuści Chada z rąk, póki nie przedstawi go wszystkim uczestnikom balu. I oby na tym się skończyło...

Niestety, po godzinie Chad został kompletnie uziemiony, czy raczej osnuty pajęczyną, na którą składała się winiarska starszyzna.

Bernard, po dokonaniu tego dzieła, wziął Leilę pod ramię i odprowadził na bok.

- Co z tobą? Wszystko w porządku?

Zerknęła na Chada. Nie, na pewno ich nie słyszał, wpatrzony w starego winiarza, Simona, byłego muzyka z Los Angeles, który opowiadał, jak to w latach osiemdziesiątych filoksera zniszczyła prawie wszystkie winnice kalifornijskie.

- Tak sobie... - bąknęła.

- Słyszałem, że pewna korporacja winiarska ma oko na waszą ziemię. Dobrze wiesz, Leilo, ile ta ziemia jest warta. Myślisz, że Chad będzie chciał zatrzymać winnicę?

- Tego nie wiem, Bernardzie. Mogę mieć tylko nadzieję. Wydaje mi się, że winiarstwo bardzo go zainteresowało. Pracuje razem z nami, uczy się pilnie.

- Będzie dobrze, Leilo. Połknie haczyk. Pamiętasz, jak sama po raz pierwszy zaczęłaś rozróżniać syraha od caberneta?

- Miałam wtedy trzynaście lat! I do dziś pamiętam, kiedy po raz pierwszy poczułam aromat naszego pierwszego, naprawdę fenomenalnego merlota! Takich rzeczy po prostu nie da się zapomnieć.

- A widzisz! Dlatego radzę ci, nie wypuszczaj gościa z rąk i będzie nasz. Przekonasz się. Połknie haczyk i już nigdzie się stąd nie ruszy.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za słowa otuchy. Uściśnęła starego przyjaciela i wróciła do stołu, przy którym siedział Chad. Simon skończył swą opowieść, teraz przed Chadem ustawiono w rzędzie kilka pękatek

kieliszków, a w każdym odrobina wina. Chad - wyobrażała sobie, jak jest teraz przejęty - wziął jeden z nich i zakręcił, potem wpatrywał się z wielką uwagą, jak wino spływa po ściankach. Czy osadza się na nich. Potem wsadził nos do kieliszka i wciągnął aromat. Na koniec powoli wypił łyk i oznajmił:

- Wspaniale.

Tłumek mężczyzn i kobiet, skupiony wokół stołu, wydał gremialny okrzyk pełen aprobaty.

- Świetnie - pochwalił Simon. - Robisz to jak profesjonalista.

- Co pijesz, Chad? - spytała Leila, przysiadając obok niego na ławce.

- Gdy podsunął jej kieliszek, wypila łyk.

- Pinot noir. Dobrze. Twoje, Simon?

- Moje. Właśnie opowiadałem twojemu facetowi o moich nowych szczepach.

Leila zerknęła na Chada, ciekawa, jak zareagował na wzmiankę, że jest „jej facetem”. Ale Chad chyba nie zwrócił na to uwagi. Miał inny problem.

- Leilo - rzucił półgłosem. - Zostańmy jeszcze trochę. Nasłuchałem się tylu ciekawych rzeczy...

Zostać dłużej... Westchnęła w duchu. W rezultacie wzdychała co kwadrans. Przecież planowała coś całkiem innego. Z drugiej jednak strony, czy miała prawo być rozżalona? Chad w gronie winiarzy poczuł się doskonale. Więcej, był zafascynowany, i to tym, co stanowiło treść jej życia. Czy to nie cudownej

- Kocham wino, Chad. Cieszy mnie, że też je pokochałeś. Zostaniemy tu tak długo, jak ze chcesz.

Do domu wracali niemal w środku nocy. Chad prowadził. Był w doskonałym nastroju. Czuł w sobie przyjemne ciepło. Na pewno była to sprawka wina... także wina. Spróbował wielu gatunków, pił i słuchał. Miał wrażenie, że w ciągu tego jednego wieczoru władował w siebie więcej wiadomości niż podczas całego semestru w college'u. Chociaż, prawdę mówiąc, w college'u słuchał wykładowców z nieporównywalnie mniejszą uwagą. Czyli nie było to najlepsze porównanie.

Wino go zafascynowało.

Ale to ciepło w jego ciele na pewno miało wiele wspólnego z osobą, która siedziała obok. Spojrzał na Leilę, na jej twarz osrebrzoną światłem księżycy. Wyglądała prześlicznie, jak anioł, który wpatruje się w spowite w mroku winnice na łagodnych zboczach wzgórz.

Tak, na pewno zafascynowany jest winem, ale na punkcie Leili Fairmont zaczyna mieć prawdziwą obsesję.

- Dobrze się bawiłeś, prawda? - spytała, nie odrywając oczu od nocnego pejzażu.

- Bardzo dobrze. A... ty?

- Ja? Och, ja na takim balu jestem co rok!

Natychmiast zaczął robić sobie wyrzuty. Trzeba było wyjść z hotelu znacznie wcześniej... Na szczęście dalszy ciąg wypowiedzi Leili przywrócił mu spokój.

- Ale dziś było wyjątkowo sympatycznie. Przede wszystkim inaczej niż zwykle, a to dzięki tobie. Kiedy patrzyłam na ciebie, słuchałam... Chad, pewnie nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile nauczyłeś się w ciągu tego miesiąca.

- Miło słyszeć, ale i tak mam wyrzuty sumienia. Przeze mnie musiałaś tam siedzieć tak długo. Przepraszam. Chociaż z drugiej strony... wyglądasz bardzo elegancko. Tak piękna kobieta nie powinna marnować się w domu.

Mówił to lekkim, żartobliwym tonem, lecz kiedy przechwycił jej spojrzenie, w oczach Leili dojrzał rozbawienie... a także błyski całkiem innego rodzaju.

- Gdybyś był ze mną w domu, nie uważałbyś tego czasu za zmarnowany.

Przytkało go, potem jego ciało zareagowało natychmiast. Leila daje mu do zrozumienia, że go chce. Przecież to jasne. A jego przecież aż skręca...

- Chad? Dobrze się czujesz? - Jej głos lekko drżał, pewnie od powstrzymanego śmiechu. - A może ja... za bardzo wybiegam w przyszłość?

- Nie - rzucił zdławionym głosem. - Wolałbym jednak nie rozmawiać na te tematy, kiedy prowadzę auto.

Roześmiała się. Ten śmiech był zdecydowanie inny. Niski, gardłowy.

- Jesteśmy już prawie w domu, Chad. Faktycznie. Teraz dopiero się zorientował, że są już na granicy posiadłości.

On chciał jej. Ona chciała jego.

Paranoja. Bardziej skomplikować całej tej sytuacji już się nie da.

Poza tym dochodziła kwestia sumienia, które z nieugiętą logiką mamrotało, że owszem, mogą mieć jedną cudowną noc, ale o świcie zasadniczy problem wcale nie zniknie. Mianowicie fakt, że on, sprzedając winnicę, pozbawi Leilę i pracy, i domu. Odbierze chleb wszystkim, którzy pracują w winnicy. Czyli po tej upojonej nocy stanie się potworem.

Słyszał jeszcze inne podszepty: „Zawsze istnieje szansa, że nie sprzedasz winnicy, Chad. Przecież wcale tego nie chcesz! Poza tym - nad czym tu się zastanawiać? Od samego początku ta kobieta zawróciła ci w głowie. Jak dają, to bierz!”.

- Chad, wszystko w porządku

- Co? Słuchami

Jej głos wcale już nie był wyciszony i uwodzicielski. Słysząc w nim było autentyczny niepokój.

- Masz takie nieobecne spojrzenie. Stoimy już od dobrych kilku minut, a ty się nie odzywasz.

- Przepraszam. Ja żartowałam. Nie chciałam cię zszokować.

Pomyślała, że zrobiła coś złego, i wyrzucała to sobie... Chad przełknął z wielkim trudem. Nie, nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego jak Leila. Tak słodkiego, tak zachwycającego...

Jezu! Dlaczego musiał spotkać ją w takich właśnie okolicznościach ?!

Trudno. Stało się. Poza tym... poza tym może to wszystko jeszcze jakoś się ułoży.

Nachylił się ponad drążkiem do zmiany biegów i pocałował Leilę, wkładając w ten pocałunek wszystkie swoje uczucia, niepokoje i rozterki. Na początku sprawiała wrażenie zaskoczonej, szybko jednak zapomniała o zdumieniu. Jej namiętność osiągnęła ten sam poziom co u Chada. Smakowała cudownie. Jak wino, jak upał...

Nachylił się jeszcze bardziej, wcisnął Leilę w obity skórą fotel i nagle poczuł, jak w biodro wpija mu się ten przeklęty drążek.

- O cholera! - Ciężko dysząc, odsunął się na swoje miejsce. - Nie, nie w samochodzie.

- W takim razie... zapraszam do środka!

Te słowa jakby zawisły w powietrzu. Chad przetrwał je gorączkowo, starając się podjąć w miarę sensowną decyzję.

- Leilo, oboje dobrze wiemy, że sytuacja jest krytyczna.

- Staram się o tym nie myśleć, Chad.

- Ja nie potrafię. Chociaż domyślasz się, co najchętniej bym teraz zrobił. Kochał się z tobą przez całą noc. Ale nie chcę robić czegoś, czego potem i ty, i ja możemy żałować. Najpierw wszystko musi się wyjaśnić, żeby nikt potem nie miał do nikogo żalu. A wiesz, dlaczego to dla mnie takie ważnej Bo ja... ja nie chcę, żeby skończyło się tylko na jednej nocy. Rozumiesz?

Nie odzywała się dłuższą chwilę, wpatrując się w niego wielkimi oczami, które w mroku nocy wydawały się prawie czarne. Potem jej usta drgnęły. Uśmiechnęła się i przycisnęła usta do jego ust.

- Rozumiem, Chad - powiedziała miękko. –A co zamierzasz zrobić, żeby wyjaśnić tę sytuację?

- Jutro odbędę dwie rozmowy, z rodzicami i z księgowym, i zastanowię się, jakie istnieją opcje. Zrobię wszystko, Leilo, żeby zatrzymać winnicę.

- Chad, ale nie... ze względu na mnie?

- Nie, chociaż twoje dobro leży mi na sercu. Lecz w tym momencie jestem egoistą. Chcę przede wszystkim zaspokoić własne pragnienie. Zależy mi na Honey Ridge. Chcę mieć tę winnicę. No cóż... - Uśmiechnął się niewesoło. - Jutro wszystko się wyjaśni. Poczekasz tę jedną noc?

- Tak. Poczekam.

Gdy wysiadła, Chad natychmiast odjechał. Wiedział, że gdyby tylko dotknął klamki w drzwiach samochodu, całe jego cudowne opanowanie by znikło. Pobiegłby za Leilą.

Zepsułby wszystko.

Poczeką tę jedną noc. Najdłuższą w jego życiu.

Usadowiony w gabinecie ojca, Chad czuł się, jakby siedział na szpilkach. Choć obite drogą, miękką skórą krzesło teoretycznie powinno być bardzo wygodne. Niestety, Chad zasiadał na nim zwykle wtedy, kiedy miał w perspektywie rozmowę raczej nieprzyjemną, a przynajmniej zasadniczą. Coś trzeba było przedyskutować, czasami - i to było najgorsze - z czegoś się wytłumaczyć. Siedział tu, kiedy ojciec po raz pierwszy napępiał jego fundusz powierniczy. Siedział tu też po każdej nieudanej inwestycji.

Jak on nienawidził tego krzesła!

A dziś posiedzenie na tym właśnie krześle było ważniejsze i bardziej bolesne niż wszystkie poprzednie posiedzenia razem wzięte.

Tego ranka rozmawiał już z doradcą finansowym. Niestety, wieści nie były pomyślne.

- Cześć, Renaldo! - rzucił różnym głosem do słuchawki. Nastrój miał świetny. Stan radosnego oczekiwania, okraszony wielką niecierpliwością. Chciał mieć Leilę. Chciał mieć Honey Ridge. Miał, już ostateczną wizję tego, co pragnie mieć w przyszłości. I nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był bardziej roznamietniony, bardziej szczęśliwy niż teraz.

- Cześć, Chad - powiedział Renaldo z powagą. - Musimy pogadać. Niestety, nie możesz zatrzymać tej winnicy.

- Dlaczego nie?

- Dlatego że ta winnica to taki ssak, rozumiesz.

Wsysa kasę.

- Renaldo, wiem, że w ciągu minionych dwóch lat nie dawała zysków, ale w tym biznesie tak się zdarza. W tym roku butelkowanie idzie gładko, a w zeszłym, chociaż zbiory były małe, wyprodukowano fantastyczne wino.

- Nie chodzi o wino, Chad. Chodzi o samą winnicę. Jeśli nie wpompuje się w nią sporej gotówki, nie przetrwa kolejnego roku. Nie dotrwa nawet do Bożego Narodzenia. Jest mnóstwo zaległych płatności. Charles, jak wiesz, łądował w nią bez przerwy. Stać go było na to, ale ciebie nie. Twój fundusz powierniczy nie wy-

starczy na utrzymanie winnicy przez kolejne dwa lata, po których ewentualnie wyrównasz straty. Przykro mi, Chad, ale w twoim przypadku zatrzymanie tej winnicy oznacza finansowe samobójstwo.

- Ale... - Czuł, jak radość, która rozpierała go jeszcze przed chwilą, wycieka z niego. Powoli i konsekwentnie, jak krew z rany.

- Na szczęście - ciągnął Renaldo - za samą ziemię dostaniesz tyle, że wyrównasz straty, a nawet coś ci zostanie. Niewiele, ale zawsze. Sama ziemia jest więcej warta niż winnica. Będzie dobrze, Chad. Odkujesz się po tej wpadce z kinem niezależnym.

- Tu nie chodzi tylko o pieniądze, Renaldo.

- No cóż... jeśli uda ci się zdobyć kilka dodatkowych milionów, wtedy rzeczywiście pogadamy inaczej.

Po rozmowie z Renaldem Chad doszedł do wniosku, że istnieje tylko jedno rozwiązanie. I to właśnie przywiodło go na znienawidzone krzesło przed olbrzymim ojcowskim biurkiem z klonowego drewna.

Ojciec wszedł do gabinetu. Wyglądał jak zwykle. Zestresowany, udręczony, chociaż dopiero co wrócił z wakacji w Europie.

- Jestem zaskoczony, że chciałeś się ze mną spotkać, synu - powiedział chłodno, sadowiąc się za biurkiem i przyjmując władcą pozę. - O co chodzi tym razem?

Chad odetchnął głęboko. Przecież musiał wyrzucić z siebie zdanie najbardziej bolesne.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Znów narozrabiałeś ? W co zabawiłeś się tym razem?

- Nie narozrabiałem. Przychodzę z biznesową propozycją.

- O Jezu... A więc jednak! Znów jakaś kolejna absurdalna inwestycja. Przecież przed wyjazdem do Europy ostrzegałem cię! Mówiłem, że masz skończyć z tym raz na zawsze!

Chad położył na biurku małą skórzaną teczkę, w której znajdowały się dane liczbowe zebrane przez Renalda, a przedtem przez Leilę.

Chciałem cię prosić, tato, żebyś włożył pieniądze w przedsięwzięcie biznesowe. Wcale nie proszę, żebyś ratował mnie, ale winnicę Honey Ridge. Przyniosłem analizę finansową, z której zorientujesz się, dlaczego oni... to znaczy my - poprawił się natychmiast - potrzebujemy pieniędzy. I jak spłacimy cię. I nie tylko. W przyszłości będziesz mógł na tym zarobić. Z twojej strony to żadna dobroczynność, tylko zwyczajny biznes.

- Żartujesz?!

- Tato, zdaję sobie sprawę, że nie raz okazałem się zwyczajnym debilem. Moich inwestycji nie traktowałem poważnie. Miałeś całkowitą rację.

- A dlaczego tym razem ma być inaczej, synu? Przecież byłeś tam zaledwie dwa miesiące!

- Aż dwa. Pokochałem wino... - Ojciec zaśmiał się, syn zaś skrzywił. - Nie chodzi o picie, tato, ale o uprawę, o produkcję. Przez te dwa miesiące ciężko praco-

wałem i poznałem wszystko od podszewki. I zakochałem się.

- Co?! No tak... Powinienem był od razu się domyślić, że kryje się za tym jakaś kobieta!

- Chodzi o wino, tato, nie rozumiesz? Pokochałem winiarstwo.

Oczywiście, że zakochał się też w kobiecie. W Leili Fairmont. Ale nie miał zamiaru włączać jej w to wszystko. Nie chciał, żeby stała się obiektem szyderstw ze strony ojca. Chciał załatwić to sam.

- No cóż... Mam nadzieję, że będziecie z sobą szczęśliwi, ty i ta twoja... winnica – burknął ojciec. - Tylko we dwoje, bo ja nie dam na to ani centa.

Chad czuł, jak jego żołądek kurczy się.

- Tato, przecież nie chodzi o finansowanie całego przedsięwzięcia, tylko jakiś wkład. - Starał się, żeby nie zabrzmiało to jak błaganie. - W ciągu pół roku wszystko ci zwrócę. Poproszę jeszcze kilku moich przyjaciół, żeby też zainwestowali w winnicę. A ty swoje pieniądze na pewno dostaniesz z powrotem.

- Nie, Chad. Mam w nosie tę twoją winnicę. I nie chodzi mi wcale o pieniądze, lecz o to, żebyś w końcu przestał sobie zawracać głowę jakimiś mrzonkami o własnym biznesie! - Rąbnął pięścią w blat biurka. - Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, ile to nas kosztuje? Mnie i twoją matkę, kiedy patrzymy, jak znowu ponosisz klęskę?! Staram się wybić ci to z głowy, ale kompletnie mnie ignorujesz! Robisz, jak ci się podoba, i dostajesz kolejnego kopa. Mam tego serdecznie dość,

słyszysz? Dość!

- Rozumiem... - Drżącą ręką włożył dokumenty do teczki. Wiedział, że nie będzie łatwo, miał jednak nadzieję, że kiedy ojciec przekona się, że jego syn podchodzi do sprawy poważnie i profesjonalnie, to zmięknie.

- I co? - warknął ojciec. - I tak się nie poddasz?! Jaki będzie twój następny ruch? A może nie wiesz, co teraz zrobisz?

- Oczywiście, że wiem. Pogadam ze znajomymi... - Chad skrzywił się w duchu, kiedy pomyślał, że taki Lester mógłby być jednym z udziałowców winnicy. - Jeśli z nimi się nie uda, mam jeszcze jedno rozwiązanie.

- A ja ci mówię, że i tak nie dasz rady. Dlatego przystopuj, bo skończy się na tym, że stracisz wszystko co do centa. A ja nie będę żył wiecznie.

- Nie mam zamiaru z niczego rezygnować, tato.

- Nie?! - Ojciec poczerwieniał. - Nie zrezygnujesz?! W takim razie przyjmij do wiadomości, że jesteś goły. Koniec z funduszem powierniczym! Odbieram ci go. Jesteś zdany tylko na siebie!

Czegoś takiego Chad nie przewidział w najczarniejszym scenariuszu.

- W porządku, tato. - Wstał.

- Chad, czy do ciebie to dotarło? Nie ma funduszu! Odcięty jesteś od gotówki! Ty...

- Oczywiście, że dotarło. Poradzę sobie. Wyszedł, goniony wrzaskami ojca.

Był zdany tylko na siebie. Funduszu już nie miał. Pozostał mu co prawda jakiś tam dobytek, ale Honey Ridge potrzebowało pieniędzy. Tak zwani przyjaciele na pewno zaoferują niewielkie kwoty, ot, dobroczynny gest, jednak żaden z nich nie włączy się na poważnie. To pewne, Chad znał ich za dobrze.

Był zapędzony w kozi róg.

Pomyślał o analizie, jaką zrobił Renaldo. Z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży będziesz mógł pokryć straty. Czyli trzeba sprzedać Honey Ridge.

Dziś wieczorem powie o tym Leili.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leila siedziała w salonie, czekając na Chada.

Całe popołudnie kończyła butelkowanie tegorocznego wina. W każde winobranie wkładała całą swoją duszę. Po odrobinie do każdej butelki, która opuszczała winnicę. Potem następował czas oczekiwania i rozmyślań. Jaki naprawdę okaże się ten rok - dobry czy zły?

I jaki będzie następny? Jak go zaplanować?

Lecz teraz... czy planować?

Najgorsza jest ta niepewność...

Kiedy usłyszała samochód Chada, zerwała się z sofy i popędziła na werandę.

Tę chwilę zapamiętała na całe życie.

Oparła ręce o drewnianą balustradę i patrzyła, jak Chad wysiada z samochodu. Wiatr rozwiął mu włosy. Wiatr jesienny. Nadeszła już. Liście winorośli przybierały jesienną barwę. Teraz złociło je jeszcze zachodzące słońce.

Winnica w płomieniach...

Szybkim krokiem podszedł do werandy, wbiegł po schodkach.

- Tęskniłem za tobą, Leilo!

Pocałował tak, że zabrakło jej tchu. Z rozkoszą wtuliła się w jego silne ramiona. Jakim cudem dała radę tak długo opierać się swej... skłonności do tego męzczyzny?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chodź, Chad. Musisz spróbować pewnego wina.

Poszli do salonu. Nalała mu syraha. Wypił łyk, ale Leila wiedziała, że Chad wcale nie czuje smaku wina, wcale się nim nie rozkoszuje. Głowę ma zajęta czymś innym. Tak samo zresztą jak ona.

Usiadła obok niego i pocałowała go z wielką czułością.

- Będzie dobrze, Chad - szepnęła. - Na pewno. Nie martw się.

- Skąd wiesz? - spytał nieswoim głosem.

- Wystarczyło na ciebie spojrzeć.

- Próbowałem wszystkiego... Tak bardzo chciałem zatrzymać Honey Ridge, ale nie miałem pojęcia, ile potrzeba na to pieniędzy.

- Czyli... nie ma nadziei"?

- Nie, Leilo. Sprzedaję winnicę. Nie mam innego wyjścia. Tak mi przykro...

Czułam, że będziesz musiał to zrobić, Chad. Jak trzeba, to trzeba...

I ty to mówisz?! - Twarz miał ściągniętą, oczy bez blasku. - Przecież wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy! Jeśli ja, po kilku zaledwie miesiącach, tak bardzo się do niego przywiązałem. A ty mieszkasz tu prawie całe życie!

Był wściekły na siebie, na całą tę sytuację. Zdawała sobie z tego sprawę, ale jego porywcze słowa obudziły w niej ból. Przecież wiadomo, że chciała tu zostać aż do końca swych dni. Marzyła o tym od dziecka.

Teraz traciła to. Ale mądre słowa matki zapadły jej w pamięć.

Trzeba się z tym pogodzić i żyć dalej.

- Posłuchaj, Chad... Kiedy jest się winiarzem, do wielu rzeczy trzeba podejść z pokorą. Człowiek, nie ma żadnego wpływu na przymrozki, suszę, ogień czy robactwo. Po prostu dalej robi swoje. Prawdziwy winiarz, kiedy zdarzy się jakaś plaga, nie załamuje się, tylko powtarza sobie, że następny sezon na pewno będzie lepszy. Bo kocha to, co robi. A jak się coś naprawdę kocha, to człowiek zawsze znajdzie jakieś wyjście z sytuacji. Rozumiesz?

Cmoknęła go w policzek. Chad rozluźnił się, usta drgnęły. Uśmiechnął się.

- Och, Leilo! To cud, że cię spotkałem. Nie uwierzysz, ile dla mnie znaczysz. Leilo... - Jego twarz znów spoważniała, ale oczy błyszczały. - Znaczysz dla mnie bardzo wiele. Po prostu... zakochałem się w tobie.

- Och... - Teraz ona znieruchomiała.

- Wiem, że to wszystko dzieje się tak szybko, Leilo. Wiem też, że skoro przegrałem walkę o winnicę, nie mam u ciebie żadnych szans, ale chciałem, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję.

On nie ma żadnych szans... Niestety, gardło było tak ściśnięte, że nie była w stanie wyprowadzić go z błędu. Słowami. Wykonała to więc w milczeniu. Wzięła go za

rękę i poprowadziła do sypialni. Kołdra na łóżku była odsunięta, bo Leila wiedziała, że niezależnie od tego, jakie wieści przywiezie Chad, to, co miało stać się w tej sypialni, stanie się na pewno.

Przystanął w progu.

- Leilo! Wiesz, że dla mnie to wcale nie jest... nic takiego? Rozumiesz?

Skinęła głową. I odzyskała mowę.

- Chad, też się w tobie zakochałam.

Zakochali się w sobie... lecz niczego to nie zmieniło. Chad musi sprzedać Honey Ridge. Ale zanim to się stanie, Leila będzie miała tę jedną jedyną noc. Swoje ostatnie winobranie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chad! Nie wierzę! To naprawdę ty?

Powoli przełknął łyżeczek czerwonego wina z Oregonu. Odstawił kieliszek i zanotował: „Smak trochę kwaskowa ty”. Kiedy stawiał ostatnią literę, gwar zatłoczonej restauracji w San Francisco wzbogacony został radosnymi okrzykami Lestera, który sunął do jego stolika.

- Gdzie się podziewałeś, stary? Bałem się już, że zabłądziłeś w Machu Picchu! Ale dobrze, że cię widzę. Wpadniesz do mnie na imprezkę?

- Nie, dzięki. - Wypił następny łyk.

- Dlaczego? Zostałeś zakonnikiem?

Chad uśmiechnął się smętnie. Niestety, było to bardzo bliskie prawdy.

- Po prostu jestem zajęty.

- Czym?

- Sprzedałem moją winnicę. - Natychmiast poczuł ukłucie w sercu. Po trzech miesiącach nadal bolało.

- Sprzedałeś? Super! Znow będziesz miał kasę

i wolną głowę. A na tej imprezie musisz być. Wiesz, gdzie się odbędzie? W Szwecji, w hotelu z lodu. Słyszałeś o czymś takim?

- Dzięki, stary. Powiedziałem ci już, że jestem zajęty.

- Przecież winnicę już sprzedałeś. Ale czekaj... - Lester zmrużył oczy. - Zajęty? A może masz jakąś kobietę?

Chad skrzywił się.

- Teraz nie.

Co było prawdą. Ich pierwsza noc, kiedy powiedział Leili, że się zakochał, jak na razie była jedyną. Rano Leila po obudzeniu się podała mu kubek kawy, po czym oznajmiła, że nie powinni się więcej widywać.

Szok.

- Dlaczego, Leilo? Dobrze wiesz, że nie chcę sprzedawać winnicy. Po prostu muszę to zrobić!

- Wiem, Chad - powiedziała miękko, głaszcząc go po policzku. Jej oczy lśniły podejrzeniem. - Ale teraz wszystko się zmieni. Muszę sobie znaleźć jakieś mieszkanie, nową pracę. To samo musisz zrobić ty...

- Możesz jechać ze mną.

- Jestem winiarzem, Chad, będę szukać pracy w jakimś winnicy. A ty mieszkasz w mieście. Poza tym musisz się zastanowić, co będziesz robić dalej.

Co dalej? O tym jeszcze nie pomyślał. Winnica jawiła mu się jako najlepszy sposób na życie. Winnica i Leila. Niestety, kiedy jedna połowa zawiodła, druga zamierzała pójść za jej przykładem.

Rozstali się. Kiedy wsiadła do samolotu i odleciała do Australii, do rodziców, nie protestował. Uszanował jej wolę. Ale nie zapomniał. Dzwonił do niej od czasu do czasu. I nie wiązał się z nikim. Przecież nadal kochał Leilę.

Ojciec dotrzymał słowa i zablokował fundusz. Chad podliczył wtedy cały majątek, jaki mu pozostał. Pieniądze na koncie osobistym, wartość mieszkania plus pieniądze ze sprzedaży winnicy. Podliczył i podjął pewne decyzje.

Decyzje dokładnie przemyślane. Czas zabawy w inwestora definitywnie się skończył.

- Przepraszam, Lester, ale czekam na kogoś - powiedział, kiedy zauważył, że do restauracji wszedł Renaldo. - Miło było cię zobaczyć.

Lester pokiwał tylko głową i odszedł. Chad uścisnął dłoń Renalda.

- Dzięki, że znalazłeś dla mnie chwilę.

- Dzięki, jeśli nigdy już nie będziesz wydzwaniał do mnie do domu - rzucił Renaldo z uśmiechem. - Jak leci?

- Powolutku. Przede wszystkim dziękuję ci za zajęcie się sprzedażą winnicy.

- Nie ma za co. Cieszę się, że dostałeś niezłą kasę. Masz już jakiś pomysł, co z nią zrobisz? Mogę ci zaproponować kilka niezłych inwestycji.

- Mam już pewien plan.

- Naprawdę? A to niespodzianka! - Roześmiał się serdecznie.

- Myślę o kupnie ziemi.

Gdzie?

- Kalifornia robi się trochę droga. Myślałem o Oregonie.

- Oregon? A co takiego ciekawego jest w Oregonie?

Chad wyjął z teczki kolorowy folder i wręczył go Renaldowi.

- Przejrzyj to.

Renaldo przekartkował folder i spojrział na Chada ze zdumieniem.

- Jesteś pewien?

- Tak. Dużo niezłych win produkuje się właśnie w Oregonie. Wiem już, gdzie można tanio kupić używany sprzęt dobrej jakości. Mam też człowieka, który robi rekonesans i szuka odpowiedniej lokalizacji. Zna się na rzeczy. Twierdzi, że warto w to iść.

- Co to za człowiek?

- Julio Escobar, kierował uprawą w Honey Ridge. Fachowiec. Mam do niego bezwzględne zaufanie. Niestety nie wiem, czy stać mnie będzie, żeby zatrudnić go na stałe.

- No cóż.... Zdajesz sobie sprawę, Chad, że ładujesz się w coś, co nie będzie takie proste jak splunięcie?

- Jasne. Nie spodziewam się cudu. Wiem, że wszystko musi potrwać. Zrobiłem biznesplan... - wyjął teczkę z dokumentami - i wyliczenia. Za ile lat przypuszczalnie winnica zacznie przynosić zyski, ile trzeba na płace dla pracowników i tak dalej. Byłbym wdzięczny, gdybyś na to spojrział.

- Nie ma sprawy. Widzę, że naprawdę wzięłeś się do roboty i wiesz, o czym mówisz!

- Oczywiście.

- Chad, czy mogę cię o coś spytać? Nie jako doradca finansowy, ale jako twój przyjaciel.

- Pewnie, że przyjaciel. Inaczej nie dzwoniłby do niego o tak późnej porze.

- Jasne. Pytaj.

- Robisz to dla siebie? Czy dla tej kobiety?

- To pytanie - Chad westchnął - zadawałem sobie setki razy.

- Ico?

- Robię to dla siebie, chociaż... nie będę przed tobą udawał... kocham Leilę i bardzo mi jej brak. Ale kiedy pracowałem w Honey Ridge, po raz pierwszy w życiu naprawdę podobało mi się to, co robiłem. Więcej. Uwielbiałem to. Wreszcie poczułem się kompletnym, zrealizowanym człowiekiem. Uświadomiłem sobie też starą prawdę. Nieróbstwo to strata czasu, a człowiek przemienia się w swoją własną karykaturę. Gdybym nadal był taki jak dawniej, nigdy nie byłbym prawdziwym sobą, a do Leili nie miałbym prawa się zbliżyć. To ona zresztą chciała, żebym sam znalazł sobie drogę w życiu.

- Czyli jednak, w jakimś sensie, jednak robisz to dla niej.

- Nie, Renaldo. Robię to dla siebie. Po prostu Leila miała rację.

- Nie wiedziałem, że w Oregonie zima jest aż tak zimna - pożałił się Julio, obejmując zgrabiałymi pal-

cami gorący kubek z kawą.

- Ale mimo to wino będzie dobre?

Był styczeń. Chad od miesiąca był właścicielem winnicy. Zatrudnił najpotrzebniejszych ludzi, pozyskał też kilku inwestorów. Teraz planował najbliższe winobranie i szukał nowych ludzi. Pracował do upadłego, żeby nie myśleć o Leili, która nadal przebywała w Australii. W tym tygodniu dzwonił do niej wielokrotnie. Nie zastał jej, ona też się do niego nie odezwała.

Bardzo za nią tęsknił, jednocześnie czuł jednak, że żyje. Miał pracę, plany na przyszłość. To było bardzo dużo, coś, czego nie znał przed przyjazdem do Honey Ridge. I za to był Leili nieskończenie wdzięczny.

- A jak wygląda poszukiwanie głównego winiarza? - spytał Julio.

- Szukam. Mam kilka całkiem niezłych ofert.

- Jak się znajdzie, będzie o wiele łatwiej, szefie.

- Jasne. A jak tam twoja matka, Julio?

- Stara się jakoś żyć dalej. Jeśli dowie się, że nie karmisz mnie należycie, kto wie, czy nie przeprowadzi się tutaj.

Chad zaśmiał się.

- Jeśli mnie też weźmie na swój garnuszek, przyjmę ją z otwartymi rękami! A teraz, Julio, jedź już do domu. Rodzina czeka na ciebie.

- Dzięki, szefie. Obiecałem dzieciakom, że pobawię się z nimi na śniegu.

Wyszedł. Chad został sam w wielkim, starym

domu, który byt teraz jego domem. Samochód sprzedał i kupił ciężarówkę. Sprzedał też mieszkanie w San Francisco, pozbywając się większości mebli, bo nie pasowały do tego starego domu w oregońskiej winnicy.

Kiedy zaczął rozpałać ogień w kominku, ktoś zapukał do drzwi.

Pewnie akwizytor, pomyślał. Dziwne jednak, że serce zabiło szybciej.

Nie myliło się. Za progiem stała uśmiechnięta Leila. W pierwszej chwili pomyślał, że to zjawa, wytwór stęsknionego, zbolełego serca, póki nie zauważył, że rzekoma zjawa za progiem trzęsie się z zimna.

- Specjalnie zamówiłeś taką pogodę na mój przyjazd - spytała, szcękając zębami i szybko weszła do środka.

Zamknął drzwi.

W Napa też czasami jest zimno - powiedział raczej bez sensu, ale jeszcze nie mógł uwierzyć, że ukochana kobieta stoi przed nim na mokrym od zaśnieżonych butów dywaniku.

- Ale nie tak bardzo! - powiedziała, wpatrując się w niego tymi swoimi oczami o kolorze fiołków..

Zdawał sobie sprawę, że wcale nie wygląda tak, jak by sobie teraz tego życzył. Flanelowa koszula, dzinsy i gruby sweter, na nogach solidne buty. Tego ranka nie golił się. Pewnie wyglądał jak włóczęga.

Ona wyglądała jak zwykle, czyli prześlicznie. Jasnobrązowe włosy, fiołkowe oczy...

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho.

Wtedy rzuciła mu się w ramiona. Pocałował ją, wkładając w ten pocałunek całą namiętność, jaka nagromadziła się podczas miesiący rozłąki. Leila szarpała za guziki jego koszuli, on zdierał z niej kurtkę. Nie zauważyli, jak znaleźli się w sypialni, cały czas całując się namiętnie, wykrzykując beładnie słowa o miłości i tęsknocie.

- Nigdy już nie pozwolę ci zniknąć z mojego życia, nigdy - szeptał Chad, całując jej piersi.

- Nie zniknę... Och, Chad, po prostu liczyłam dni... - wyrzucała z siebie gwałtownie, wyluskując się z dżinsów. - To była prawdziwa męka. Ale tak trzeba było zrobić. Musiałeś zacząć działać samodzielnie, musiałeś stanąć na własnych nogach. Nie chciałam, byś traktował mnie jako kolejną ucieczkę przed życiem. Gdybym została z tobą, Chad, szybko byś się mną znudził. Byłbyś też zły, że nie stałam się panaceum na wszystkie twoje problemy.

- Rozumiem, Leilo, rozumiem - szeptał, kiedy kompletnie nadzy układali się na łóżku obok siebie. - Musiałem się wiele nauczyć.

- I co teraz, Chad ?

- Co teraz? - Rozejrzał się dookoła po prawie pustym, spartańskim wnętrzu. - Myślę, że tutaj mógłbym być szczęśliwy.

- Na pewno...

- Wtuliła się w niego mocniej...

- A potem, kiedy nasyceni leżeli obok siebie, Leila przekręciła się na bok, wycisnęła na jego nagiej piersi

kilka mokrych pocałunków i spytała:

- Słyszałam, że szukasz głównego winiarza.
- A tak. - Jego szczęście nie mogło być większe.
- Jesteś zainteresowana?
- Może...

W takim razie proszę złożyć ofertę... Au!

- Dostał potężną sójkę w zebra. - Zdajesz sobie sprawę, Leilo, że to przedsięwzięcie jest bardzo ryzykowne. Poza tym jest tu całkiem inaczej niż w Honey Ridge.

- Domyślam się. Ale czuję, Chad, że tutaj też będę szczęśliwa. Powiedz, jak zamierzasz nazwać swoją winnicę ?

Uśmiechnął się.

- Na razie nazywam ją Bardzo Trudnym Przedsięwzięciem.

- O tak, trudne i ryzykowne. Ale... -Wtuliła się w niego jeszcze mocniej. - Na mnie możesz zawsze liczyć, Chad.